Nr. 72. We Lwowie — Czwartek dnia 12. marca 1896. Rok XXXVI.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: **Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Ruch emigracyjny.

Lwów d. 11 marca.

Z różnych stron kraju otrzymujemy wiadomości o wzmaganiu się pomiędzy ludem wiejskim agitacyi za wychodźtwem. Ruch ten różni się jednak znacznie w obu połowach kraju — w zachodniej i wschodniej. Gdy bowiem Mazury wyjeżdżają przeważnie tylko do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i to na lat kilka, pozostawiając w kraju rodzinę przy gruncie, ażeby po kilku latach z dorobkiem pieniędzy i doświadczenia cennego powrócić do rodzinnej zagrody — to we wschodniej Galicyi ruch wychodźczy ma cechę wręcz odmienną i bardzo szkodliwą. Najpierw bowiem jest on skierowany przeważnie do Brazylii, na wieczyste przesiedlenie, wywołuje w niektórych wsiach i w niektórych okolicach, dotkniętych gorączką emigracyjną, pospiesznie i często bardzo lekkomyślnie dokonywaną wysprzedaż gruntów — a co najgorsza, *że u nas, na Rusi, czepia się ruchu emigracyjnego, który wynika z pobudek czysto ekonomicznych, agitacya radykałów politycznych i socyalnych, ażeby go na swój sposób dla celów wichrzycielskich wyzyskać. Na to obojętnie patrzeć nie można.*

Niemniej także i proste względy humanitarności wymagają tego, ażeby masy biednego ludu nie pozostawiać na łup pokątnych agitatorów i oszukańczych faktorów w sprawie, gdzie chodzi o egzystencyę tysięcy rodzin. Bo pomyślmy tylko, jakie to straszne następstwa wynikają z tego dla naszego bezradnego chłopa, gdy on (jak to niedawno zdarzyło się z całym transportem, złożonym z kilkuset ludzi) zbałamucony mylnemi informacyami, sprzeda grunt, znaczną część uzyskanych ze sprzedaży pieniędzy straci podczas wyczekiwania na wyjazd, na wynagrodzenie faktorów rozmaitych, opiekujących się jego wyjazdem, a wreszcie na podróż, na to tylko, ażeby od granicy włoskiej zawróconym być z tego powodu, że do Brazylii okręty nie odchodzą, dla braku paszportów, świadectw sanitarnych i t. p. Powraca do domu — żebrakiem.

Na to nie można patrzeć obojętnie, gdyż z takich niedoszłych emigrantów tworzy się na wsi najniebezpieczniejszy proletaryat, bo zdesperowany, gotów na wszystko, byle tylko zmienić swoje położenie bez wyjścia, w literalnem znaczeniu tego wyrazu, b e z w y j ś c i a...

Cóż więc począć?

Czy wskrzesić na nowo i subwencyonować z funduszów publicznych komitet międzynarodowego katolickiego Towarzystwa św. Rafała dla opieki nad wychodźcami?

Doświadczenia, uczynione z byłym komitetem Tow. św. Rafała we Lwowie bynajmniej nie zachęcają do powtórzenia tego eksperymentu. Stwierdzono bowiem, iż spekulacyjna agitacya w złej wierze podszywała się pod uczciwą firmę komitetu Tow. św. Rafała w tym celu, ażeby na tem pokątni faktorowie jaknajlepsze mogli robić interesa.

Powstrzymać lud od emigracyi namową?

To wcale nie skutkuje.

Więc powstrzymywać ją szykanami administracyjnemi, przez starostów i żandarmów?

To już jest sposób najgorszy ze wszystkich, bo nietylko nie skutkuje, ale nadto rozjątrza i zaognia sprawę, skierowując obfity prąd na młyn radykałów.

Rozważając nad wyjściem najlepszem z tego arcytrudnego dylematu, dochodzimy do wniosku, że jeszcze może ze wszystkiego złego najmniejszem złem byłoby utworzenie we Lwowie, jako przedsiębiorstwa prywatnego, ale w ręku porządnych ludzi pozostającego — p u b l i c z n e j, p r z e z r z ą d a u t o r y z o w a n e j a g e n t u r y e m i g r a c y j n e j, któraby za mierną opłatą dostarczała interesowanym na wiarę zasługujących, zupełnie pewnych wskazówek co do wyboru miejsca i warunków szczegółowych wychodźtwa do rozmaitych krajów, a w szczególności do Stanów Zjednoczonych, do Brazylii, i do Bośnii.

Kto się podejmie zorganizowania takiej agentury emigracyjnej, ten według naszego zdania, spełniłby teraz czyn dla dobra ludu i dla spokoju społecznego wielce użyteczny.

Praca kobiet.

Statystyka z r. 1890 oblicza ilość kobiet w Przedlitawii na 12 milionów, z tej liczby zaś 6 i ćwierć miliona „osobników żeńskich“ przyznawało się, iż pracują w pewnym określonym zawodzie i z pracy tej się utrzymują, a reszta żyła z dochodów mężów, braci, ojców itd. Większość zatem kobiet rozwiązała już problemat pracy kobiecej i zdobyła samoistność gospodarczą.

Najsilniej jest reprezentowaną płeć żeńska w pracy około roli i to nietylko absolutnie, ale też w stosunku do mężczyzn. Na rolników i zajętych u rolników mężczyzn w ilości 4·3 miliona, przypadają 4·2 miliona na kobiety, podczas gdy w przemyśle, kupiectwie i przewoźnictwie na 2·7 miliona mężczyzn liczy statystyka tylko 1·2 miliona kobiet. Ciekawe są też tu daty co do tak zwanego „stanu“ żeńskich pracowników. I tak na 1.000 kobiet zajętych w rolnictwie jest 501 zamężnych, a zaś w kupiectwie i przewoźnictwie 255 a w przemyśle tylko 236. Dwie te ostatnie cyfry są przeciętnemi, bo jak szczegółowe badania wykazują, w miastach takich jak Wiedeń, Praga i inne, znacznie mniej kobiet, zajętych w przemyśle, przewoźnictwie i kupiectwie, żyje w małżeństwie niż na prowincyi. Są to nader interesujące i ciekawe fakty, bo przecież jeszcze dotychczas podwaliną społeczeństwa jest rodzina i każdy objaw życia społecznego, wrogi dla tej instytucyi, musi być uważany za nader szkodliwy i niepożądany.

Daty szczegółowe dla Galicyi są niestety niezbyt dokładne, to też, rozpatrując ilościowy stosunek kobiet pracujących do pracujących mężczyzn, trzeba się zwrócić do cyfr, zebranych dla Wiednia, i z nich czerpać. W Wiedniu tedy pracowało w przemyśle w r. w r. 1890 304.766 kobiet, a procentowo przedstawia się ich stosunek do ogółu pracowników w ten sposób: samoistnych 35·77 prc., pomocników 8·71 prc., robotnic 30·50 prc., wyrobnic 28·86 prc., sług domowych 96·88 prc. Wziąwszy dla objaśnienia tych cyfr sprawozdania niższoaustryackiego inspektora przemysłowego, dojdzie się do następujących wniosków: najwięcej kobiet, można nawet powiedzieć, że wyłącznie kobiety spełniają posługi domowe, zaraz potem idzie stan samoistnych rękodzielnic takich jak krawczynie, szwaczki, prasowaczki, praczki, naprawiaczki itd. następnie robotnice, których ilość jest nawet większą niż samoistnych przemysłowczyń, ale procent w stosunku do mężczyzn mniejszy, a w tej gałęzi najliczniej są one reprezentowane w krawiectwie, fabrykacyi tytoniu, papiernictwie i w fabrykacyi materyałów palnych, dalej skonstatować trzeba, że wielki przemysł zwolna ale stale zwiększa ilość zajętych przez się kobiet, a nakoniec, że kobiety przedewszystkiem chwytają się zawodów i rodzajów prac, do których nie potrzeba przedwstępnej nauki i przygotowania.

Odróżnia się dalej praca kobieca od męskiej tem, że nie jest najzupełniej niczem uregulowaną. Kobiety mianowicie tworzą przeważającą część t. zw. robotników domowych t. j. pracujących dla zakładów większych, ale nie w magazynach, jeno w własnem mieszkaniu. A takiej pracy nie chroni od wyzysku ani inspektor sanitarny, ani ustawy, ani władze polityczne, ani władze przemysłowe, ani żadna organizacya, ani wreszcie żadna korporacya przemysłowa. Bardzo tylko mała część kobiet, pracujących w domu na cudzy rachunek należy do stowarzyszeń cechowych lub innych związków, ale i te nawet nie mogą korzystać z postanowień ustawy, przepisującej maksymum godzin pracy, pauzy, warunki hygieniczne lokalu pracy i tym podobne stosunki pracy.

Czy praca kobieca konkuruje bezpośrednio z pracą mężczyzn tj. czy do jednej i tej samej roboty stają mężczyźni i kobiety z niższymi tylko wymaganiami pod względem płacy, tego ściśle rozstrzygnąć niepodobna. Nie ulega tylko wątpliwości, że praca kobiet ruguje pracę mężczyzn i że w gałęziach przemysłowych, w których do niedawna prawie wyłącznie mężczyźni byli zajęci, obecnie wiele kobiet pracuje. Taką gałęzią jest np. kapelusznictwo. Tutaj jednak wywołuje owo zjawisko nie co innego, jeno — zdaniem znawców — przemiana kapelusznictwa rzemieślniczego w fabryczne. W rzemiośle musi jeden człowiek wszystkie czynności, konieczne do wyrobu kapelusza sam spełnić, to też w niem dotychczas i długo jeszcze rej wodzić będzie mężczyzna, bo on tylko uczy się na rzemieślnika, przygotowuje się do zawodu i przebywa szkołę odpowiednią. W fabryce natomiast robota dzieli się między maszynę i człowieka, maszynę obsługuje kobieta, bo do tego nie potrzeba przedwstępnych studyów, mężczyzna zaś spełnia i nadal czynności delikatniejsze, wymagające koniecznie ręki ludzkiej. Stąd to pochodzi pozorny fakt, iż kobiety zagarniają niektóre zawody, wyłącznie dotychczas w rękach męskich pozostające.

Stąd też w pewnej części pochodzi, że płaca kobiet jest zawsze niższą niż mężczyzn, chociaż nie da się zaprzeczyć, że potrzeby kobiet są mniejsze niż mężczyzn i że w skutek tego kobiety, nawet gdyby musiały wykazać się świadectwami uzdolnienia, do pewnych robót tak jak mężczyźni, mogłyby poprzestać na niższej płacy niż mężczyźni. Dojść się musi do takiego wniosku, bo dawniejsze tłómaczenie fenomenu niższych płac za pracę kobiecą, takie mianowicie, iż kobieta tylko ubocznie pracą zarabia, a głównem jej utrzymaniem jest praca męża lub ojca, upaść musi wobec jasnych i stanowczych dat statystycznych, wykazujących olbrzymi procent robotnic, utrzymujących się wyłącznie z własnej pracy. Zauważyć przytem trzeba, że nietylko większość robotnic, ale i większość robotników żyje w stanie wolnym, poza rodziną.

Jakże wygląda jednak życie robotnicy, oparte na tak niskiej płacy?

Jak działa konieczność zrzeczenia się małżeństwa dla braku utrzymania na tysiące niezamężnych kobiet i nieżonatych mężczyzn w stosunkach do siebie? Jak ta sama konieczność odbija się na potomstwie prawem lub meprawem? Odporność kobiet na zniżanie ich płacy jest małą, to wiadomo, ale niewiadomo, jak się one zachowują wobec niebezpieczeństw dla zdrowia i życia i wolności, na jakie są wystawione w czasie roboty? Na te kwestye powinien rzucić niejakie światło rezultat ankiety nad pracą kobiet, odbywającej się właśnie teraz w Wiedniu. Powinnaby ona wyjaśnić stosunki konkurencyjne w pracy między mężczyzną a kobietą, określić donioslość pracy domowej na cudzy rachunek, zbadać samowiedzę pracownic, ich rozumienie swego położenia, zmysł organizacyjny i nakoniec wykazać, jakie znaczenie ma praca kobieca dla życia fizycznego, obyczajowego i dla stosunków zdrowotnych w społeczeństwie.

Jaką wartość będą miały rezultaty pracy ankiety na przyszłość, tego naturalnie przewidzieć nie podobna. Na każdy sposób przyczynią się one do przyspieszenia prac parlamentarnych nad jakąś ustawą, któraby na wzór angielskiej z r. 1895 poddawała nietylko fabryczny, ale też i drobny przemysł kontroli rządowych inspektorów przemysłowych. Już to będzie wielką zasługą ankiety, a jeszcze większą chociaż może w skutkach nie zaraz widoczną będzie bezwątpienia ten fakt, iż daty statystyczne i uwagi zebrane przez ankietę przyczynią się do rozświetlenia kwestyi, czy niskie ceny faktycznie tylko od niskich płac robotniczych zależą, czy też na te niskie ceny i inne czynniki wpływają.

Gdyby się istotnie okazało, że tem tańszy wyrób otrzymuje konsument, im taniej fabrykant płaci robotnika, trzebabyby przyznać słuszność Rodbertusowi, iż ustrój nasz społeczny jest niesłychanie kosztownem urządzeniem — dla zdobycia niskich cen.

Chleb za darmo.

Chcąc rozwiązać kwestyę socyalną, wpadają ludzie na najfantastyczniejsze projekty. W najświeższych oto czasach szerzy się we Francyi i Włoszech propaganda za chlebem gratysowym, a chyba nie potrzeba dodawać, że nie idzie tu o jakiś dobroczynny datek, o jałmużnę albo dowolną ofiarę. Projektodawcy chcąc mieć chleb gratysowy zagwarantowany w ustawie państwowej.

Wychodzą oni z tego założenia: Każdy człowiek ma prawo do codziennego kawałka chleba tak dobrze jak do powietrza i światła i to w takiej ilości, aby mógł głód zaspokoić. Co ponadto, to może zostać i nadal celem zabiegów i pracy każdego z ludzi. Każdy jednak m u s i dostać chleb codzienny — prawo do niego jest każdemu, żeby tak powiedzieć, wrodzone, jest jednem z przyrodzonych praw człowieka. Państwo winno dostarczyć chleba. Wszyscy opłacający podatki mają pokrywać koszty a upaństwowiony chleb otrzymuje tak dobrze najbogatszy, jak najuboższy — pewną odważoną ilość jego na głowę i na dzień — i nikt nie potrzebuje oń dopiero prosić. Koszty pokryje podatek, naturalnie coraz wyższy w miarę dochodów i majątku. Proletaryusz nie będzie mógł płacić tego podatku, przeto ściśle wziąwszy majętni zapłacą za chleb dla ubogich. W tej to formie wyszedł ów projekt z Francyi. We Włoszech, gdzie pauperyzm występuje w najjaskrawszych swoich formach, wywołał ów pomysł wielki ruch, a włoskie dzienniki dyskutują żywo pro i contra.

Socyalistyczny poseł Clovis Hugues przedłożył francuskiemu parlamentowi następujący projekt ustawy:

Art. I. Zarządy gmin otrzymują prawo zorganizować rozdział chleba darmo jako służbę publiczną.

Art. II. Kasa gminna płaci za chleb dostarczony darmo konsumentom. Piekarze piec go będą w drodze wolnej konkurencyi.

Art. III. Księgi piekarzy będą kontrolowane i co do dostarczonego pieczywa i co do zakupów mąki.

Art. IV. Ilość dostarczonego chleba podwójnie będzie wykazana: najpierw w książeczce na osobę lub rodzinę, wystawionej przez mera, w której piekarz dzień dostarczenia i swój podpis umieści, powtóre zaś w specyalnym rejestrze kasowym, który każdego czasu na każde żądanie municypalności będzie obowiązany przedłożyć.

Art. V. Koszt pieczenia chleba wstawia się w budżet gminy jak inne wydatki na cele publiczne i opędzany będzie z wybranych w zwykłej drodze podatków gminnych.

W socyalistycznej prasie włoskiej wsławił się szczególnie obroną powyższego projektu składacz czcionek, niejaki Franciszek Sansone. W jednym ze swoich artykułów dowodzi z zapałem, że dla urzeczywistnienia projektu należałoby wprowadzić rozmaite podatki od rzeczy zbytkowych, np na konie, służbę, pojazdy, bilety na koncerty i teatralne itd. Gdy ubodzy będą mieli chleb, będą więcej wydawali na kawę, cukier, mięso i inne artykuły żywności, a wskutek zwiększonego popytu za nimi podniesie się też ich cena. Przyznaje też Sansone otwarcie, iż skutkiem prawa przez niego bronionego będzie drożyzna częściowa, ale nie obawia się jej, bo w zamian za tę nie wielką niedogodność przestaną masy ludzi biednych wzdychać do więzienia jak do raju, w którym można najeść się do syta. Włoski obrońca wylicza wszystko, co przeciw francuskiemu projektowi da się powiedzieć i stara się każdy z zarzutów zbić przeciwdowodami.

Pierwszy zarzut: Wiele ludzi rozrzucałoby chleb po zaspokojeniu głodu. Odpowiedź: Takie postępowanie dojdzie do publicznej wiadomości, a wówczas społeczeństwo napiętnuje je odpowiednio.

Drugi zarzut: Niektórzy ludzie używać będą chleba do karmienia zwierząt. Odpowiedź: Jeżeli kto odstąpi część swego chleba swemu koniowi lub psu, to nie będzie w tem nic złego, ale gdyby kto chciał karmić chlebem zwierzęta domowe, z których ma zyski, toby musiał dostać taką ilość chleba, jakiej mu gmina w żadnym razie nie da.

Trzeci zarzut:

Niejeden zaprzestanie zupełnie pracować, skoro będzie miał zapewniony codzienny chleb. Odpowiedź: Toż i obecnie dosyć jest ludzi pewnych codziennego chleba, a jednak nie zaprzestają roboty — któżby za takich opłacał mieszkanie? odzież? inne potrzeby? A gdyby się nawet ten i ów urodził tak głupim, aby unikać wszelkiej roboty, gdy będzie miał dosyć chleba, zrobi w tym razie miejsca takiemu, który szuka roboty a nie może jej znaleść. Tym sposobem lenistwo jednych umożliwi zużytkowanie pilności drugich. Czwarty zarzut: Ponieważ piekarze będą tylko jeden rodzaj chleba piekli, kto zamożniejszy, nie będzie mógł dostać chleba lepszego. Odpowiedź: Piekarze będą mogli na żądanie wypiekać lepszy chleb, a od czasu do czasu każą sobie wypłacać różnicę ceny między lepszym a zwyczajnym chlebem. Piąty zarzut: Powstaną nieporozumienia bez końca między piekarzami a rządami gminnymi. Odpowiedź: Inspektor gminny będzie miał prawo przeprowadzić każdego czasu rewizye u piekarzy W dodatku gminne piekarnie mogłyby wytworzyć wyborną przeciwwagę niedostatecznemu przemysłowi prywatnemu, piekarze prywatni zresztą będą mogli pracować bardzo skutecznie i ulepszać piekarnie, bo nie będą potrzebowali pracować na kredyt, a oprócz tego będą mieli zawsze stałe i pewne zajęcie.

Na oko krótki ten katechizm socyalistyczny bardzo pięknie wygląda.

Messagero di Roma, którego on jednak nie nawrócił, pisze tak: We Włoszech mieszka nas 30 milionów ludzi. Jeżeli się przyjmie konsumcyę brutto na 15 centymów dziennie na głowę, ogółem potrzeba będzie 4·5 miliona lir dziennie, czyli, 1.642,500.000 lir rocznie. Otóż taką sumę musiałyby dać podatki.

Byłoby naiwnością sądzić, że sumę tę będzie można zebrać z obciążenia ekonomicznie i politycznie silniejszej klasy, z podatków na domy, grunty, kopalnie i td. Zapłacą ją sami konsumenci i to, czego się nie da piekarzom, da się fiskusowi... Dodać do tego należy pasożytów, którzy się w znaczniejszej ilości pojawią i ciągle wzrastać będą. Jeżeli się ma istotnie rozwiązywać kwestyę socyalną, to trzeba się starać nie o to, aby każdy dostał chleb za darmo, jeno o to, aby każdy miał możność zapracowania nań, czyli mówiąc innemi słowy, należy dążyć do zrobienia dobra wspólnego ze środków do pracy potrzebnych t. j. z kopalń, warsztatów, roli i td.

Taka argumentacya nie przekonała Sansone'go. Odpowiada on na to najpierw, że przytoczoną powyżej olbrzy-

---

13

Krwawa karta

Opowieść z przeszłości Galicyi

przez

Stanisława Schnür-Pepłowskiego.

(Ciąg dalszy).

Zwłoki Ferdynanda i Henryka Czaplickiego, Sikorskiego, Łagońskiego, Łaszkiewicza, Bredemajera, Waligórskiego i Bielewicza spoczęły na horożańskim cmentarzu. Lud z wsi okolicznych towarzyszący pogrzebowi zalewał się podobno rzewnemi łzami. Skrucha ta nie trwała wszakże zbyt długo, gdyż w dwa lata później świętokradcze dłonie obaliły pomnik, wystawiony na grobie pomordowanych.

Pozostałych przy życiu związkowych: Władysława Czaplickiego, Müllera, Łomżyńskiego, Bilińskiego i Baranowskiego przewieziono do Drohowyża, gdzie znaleźli troskliwą opiekę ze strony wojskowego lekarza. Po tygodniu odstawiono ich do Lwowa na chłopskich wozach. Rogatką stryjską w samo południe pierwszego marca wszedł do miasta ten smutny kondukt, otoczony huzarami. Rysy leżących na wozach osób trudne były do rozpoznania. Wszystkie twarze były czarne z pobicia, poranione, pozalepiane plastrami. Każde silniejsze uderzenie kół o bruk wyrywało jęki z piersi rannych. Mimoto wozy pomykały szybko dzisiejszym placem Maryackim i ulicą Karola Ludwika w kierunku tak zwanych Brygidek. W mieście widok ten ponury widoczne wywołał przerażenie. Przechodnie spoglądali z boleścią na te ciała półżywe, nagie, zaledwo pokryte kocami żołnierskiemi. Lękali się jednak okazać rannym żywsze współczucie, gdyż po ulicach snuły się gęsto gładko wygolone postacie z tryumfującym uśmiechem na ustach... To biurokracya napawała się widokiem swego zwycięstwa! Zacne Polki nie taiły jednak swych uczuć. Mimo gróżb i obelg żołnierzy przypadały do wozów z słowami pociechy i otuchy.

„Nie lękajcie się! Bóg was nie opuści! powtarzały skrwawionym jeńcom, za którymi z złowrogim trzaskiem zawarły się więzienne wrota.

III.

Urzędowa wiadomość o rzezi w zachodnich obwodach galicyjskich doszła do Lwowa już w nocy z dnia dwudziestego na dwudziesty pierwszy lutego, skutkiem czego stacyonowany w Przemyślu batalion piechoty z pułku Leiningen wyprawiono na wozach do Tarnowa, dokąd też wysłano szwadron szwoleżerów. Dopiero jednak w dniu trzecim marca dozwolo *Gazecie Lwowskiej*, będącej podówczas własnością prywatną, na ogłoszenie opisu wypadków lutowych a styl oraz sposób przedstawienia rzeczy w owej relacyi nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do źródła jej pochodzenia...

Dnia 18 lutego — pisze jedyny po owym organ polityczny we Lwowie — zgromadziło się w okolicy Tarnowa kilkuset uzbrojonych powstańców, starając się nakłonić włościan z okolicy obietnicami uwolnienia ich od pańszczyzny, podatków niskiej ceny soli i podobnemi ponętami do przyłączenia się do powstania i do współdziałania w swym zbrodniczym zamachu. Gdy włościanie, wierni obowiązkowi poddanych, zwodzicielów usłuchać nie chcieli, odważyli się ci grozić ludowi wiejskiemu zbrojną ręką a w razie wzbraniania się śmiercią i zniszczeniem. W tym strachu przybywają jeszcze tego samego wieczora do tarnowskiego starosty gońcy od przeszło 70 gmin błagając go o rozkazy, co czynić mają i o pomoc. Gdy więc starosta przez tych posłańców gminy upomnieć kazał, ażeby w swej powinnej wierności dla monarchy i rządu trwały i od niej się ani obietnicami, ani groźbami, ani użyciem przemocy odwieść nie dały a oraz żądaną pomoc wojskową, skoro tylko okoliczności pozwolą, dać przyobiecał, p o w s t a ł y w s z y s t k i e g m i n y p o d d a ń c z e, j e s z c z e t e j s a m e j n o c y p r z e c i w z b r o j n y m p o w s t a ń c o m i w a l c z y ł y z n i m i o d w a ż n i e t a k ż e d n i a n a s t ę p n e g o. K i l k a s e t p o w s t a ń c ó w z a b r a l i c h ł o p i i o d s t a w i l i d o c. k. u r z ę d u o b w o d o w e g o i w i e l u z n i c h w b o j u t o p o k a l e c z o n o t o z a b i t o“...

W rzeczywistości miały się rzeczy odmiennie.

W myśl pierwotnego planu związkowych powstanie miało, jak wiadomo, wybuchnąć w dniu dwudziestym pierwszym lutego. W samym Tarnowie liczono do tysiąca uczestników spisku, drugie tyle dostarczyć miała najbliższa okolica, jakkolwiek pierwsze siły powstańcze rekrutować się mogły tylko z szlachty, oficyalistów prywatnych, służących dworskich, mieszczan i małomieszczan. Co do udziału ludu wiejskiego w powstaniu, to zdania były podzielone i ostatecznie kierownicy spisku postanowili, ażeby włościan w pierwszej chwili nie poruszać ogólnie, jeno werbować wśród nich ochotników na pojedynkę. Narady związkowe odbywały się w Tarnowie niemal jawnie. Szlachta rozprawiała głośno o powstaniu w hotelu krakowskim, położonym w bezpośredniem sąsiedztwie urzędu obwodowego, nie taiła się z swymi planami wobec urzędników a z oficerami toastowała na pomyślność przyszłej walki. Nie trudno było zatem staroście tarnowskiemu Breinlowi wiedzieć o wszystkiem i środkami zapobiegawczymi stłumić w zawiązku powstanie, podobnie jak to się stało w Poznaniu i we Lwowie.

Ale Józef Breinl von Wallerstern rozgłośniejszych zapragnął wawrzynów i w rzeczy samej herostratową okrył się sławą. Czech z rodu, wychowanek praskiego uniwersytetu, przybył za przykładem licznych swych ziomków z nad Wełtawy do Galicyi, gdzie szybko posuwał się w hierarchii urzędniczej. Rok czterdziesty szósty zastał go na wpływowem stanowisku naczelnika obwodu tarnowskiego, gdzie spadała na niego tem większa odpowiedzialność, że komendant tamtejszej załogi, feldmarszałek br. Czollich, człek stary i głuchy, zupełnie nie odpowiadał swemu zadaniu. Średniego wzrostu, barczysty, odznaczał się Breinl fizyognomią, zdradzającą fałsz i podstęp, zaś małe, głęboko osadzone oczy zdawały się przenikać wszystko i wszystkich. Mimo pozornej ogłady towarzyskiej, którą starał się okupić wstęp do kół zamożniejszego, okolicznego ziemiaństwa, nie cieszył się tarnowski starosta najlepszą choćby sympatyą w tych sferach. I właśnie ten wzgląd miał być głównem źródłem nienawiści, jaką pyszałkowaty biurokrata żywił wobec szlachty swego okręgu. Bezimienny autor, (Maurycy Kraiński?), wydanych wroku 1847 w Lipsku „Pamiętników i Dokumentów“ (*Memoiren und Actenstücke aus Galizien*) charakteryzuje Breinla temi słowy: „Ograniczonego umysłu, miał tylko zmysł do złego, podniecany nienawiścią przeciw polskiemu ziemiaństwu, oraz przeciw religii katolickiej. Nie omieszkał też przy żadnej sposobności znęcać się nad tymi nienawistnymi przedmiotami nikczemnem szyderstwem lub pogardliwą mową. Widok Polaków, zhańbionych niegodnymi czynami, był mu najmilszy, więc też z prawdziwą przyjemnością spoglądał na zepsucie, jakie się wkradło do szkół publicznych oraz na namiętność do gry, ogarniającą pewnych ziemian.

(C. d. n)

mią sumę wydaje społeczeństwo i dzisiaj na chleb, a w jego projekcie nie chodzi o zmianę sumy, lecz o zmianę sposobu jej repartycyi. Rachunkiem dowodzi dalej, że chleb gratysowy istotnie wyjdzie na korzyść tych, na czyją korzyść został obmyślony tj. na korzyść najuboższych. Przyjmuje on, że rodzina spożywa dziennie chleba za lirę — przeciętnie. Bogaty spożywa wiele innych artykułów, od których uiszcza gminie podatek, otóż za chleb zapłaci co najmniej pół liry za-dużo. Człowiek średnio zamożny ani nie zyska nic z nowym projektem, ani nie straci, i tylko ubogi dostanie na koszt zamożnych racyę chleba, na którą złoży się jego drobny podatek i nadwyżka podatku od bogatych.

Opisany tu projekt — na każdy sposób ciekawy i oryginalny — wniósł jak powiedzieliśmy, Clovis Hugues w izbie francuskiej i będzie go tam bronił — naturalnie bez powodzenia.

Postępowanie niektórych ruskich księży.

Kochawina d. 10. marca.

(List proboszcza obrz. łac. do redakcyi.)

Dnia 21. stycznia b. r. zjawili się u mnie w kancelaryi parafialnej Piotr Krechtiak, wdowiec, obrządku gr. kat. z Łówczyc, i Eugenia Semen, 18-letnia, obrz. łac., wraz z ojcem Antonim i dwoma świadkami także z Łówczyc, chcąc dać na zapowiedzi. Zobaczywszy narzeczoną, zdziwiłem się, że jej wcale nie znałem i nigdy dotąd nie widziałem w kościele. Z odpowiedzi jej pokazało się, że do pierwszej spowiedzi zabrał ją ks. Siengalewicz, proboszcz obrz. gr. kat. z Rudy, i potem zawsze spowiadał w cerkwi. Gdy okazało się dalej, że pacierz umie tylko po rusku, kazałem się jej nauczyć go i po polsku i przyjść kiedy zechce na katechizm, ponieważ atoli był to już czas ostateczny do przyjęcia na zapowiedzi, bo trzecia zapowiedź wypadłaby i tak dopiero w niedzielę 9. lutego., w którą był ostatni dzień zapust u Rusinów, przeto przyjąłem na zapowiedzi i spisałem z nimi protokół.

W następnym tygodniu zgłosili się wszyscy razem, tj. narzeczeni, ojciec narzeczonej i dziad, aby im powiedzieć, kiedy będzie ślub.

— A czemuż ty nie przychodzisz na katechizm? — zapytałem.

— Ja pacierz umiem — odpowiedziała i odmówiła, choć nie bardzo jeszcze dobrze.

Zadałem jej kilka zasadniczych pytań o Sakramencie spowiedzi i małżeństwa, jakoteż kto nas stworzył, kto odkupił, lecz ani na jedno z tychże nie odpowiedziała. Począłem więc jej tłumaczyć i ucząc, powtarzałem jej, lecz ona wcale na to nie uważała i mówiła, że ona się tego nie uczy — a ojciec dodał, że córka dobrze umie katechizm, ale po rusku. — Owszem, niech mówi po rusku — powiadam; pokazało się atoli, że i w tym języku niczego nie może powiedzieć, bo nie ma pojęcia o najważniejszych zasadach wiary naszej św. Polecając jej nauczenie się kilka ustępów z katechizmu, odprawiłem ich.

Na trzeci dzień zjawili się znowu wszyscy, tj. po drugi raz i prosili, aby nie żądać od niej katechizmu, bo ona się go nie nauczy. Znowu z nią trochę katechizm przerobiłem i kazałem jeszcze się douczyć, bo i tak do ślubu było jeszcze dwa tygodnie. Nazajutrz atoli, tj. po trzeci raz przybyli znowu wszyscy, a z nimi diak księdza proboszcza Siengalewicza a zarazem podobno krewny narzeczonego. Ojciec jej zuchwale wówczas odpowiadał, że ona nie potrzebuje nic więcej wiedzieć oprócz pacierza, a diak powiada:

— Jeśli ksiądz nie da jej ślubu bez dalszej nauki katechizmu, to my się udamy na inną drogę, — przejdzie na luterskie i koniec.

Na drugi dzień przyszedł Hryń Mediuch z ową narzeczoną i przyniósł list od p. starosty żydaczowskiego, bo zaraz po wyjściu odemnie poprzedniego dnia udali się do starostwa z oświadczeniem, że chcą wziąć ślub cywilny, a p. starosta kazał spisać z nimi protokół, chociaż do ślubu cywilnego nie było podstawy, gdyż, jak sami zeznali, rozchodziło się tylko o katechizm, którego nie umiała.

Mojem zdaniem p. starosta, jako katolik i urzędnik w państwie katolickiem, w którem monarcha jest wzorem dobrego katolika, powinien się był wstrzymać od robienia protokołu, a natomiast objaśnić zbałamuconych ludzi i otworzyć im oczy, co to jest ślub cywilny, skarcić ich i zreflektować, a swoją drogą odnieść się urzędownie do urzędu parafialnego z żądaniem wyjaśnienia, bo podobne protokoły niewątpliwie bardzo podkopują powagę kapłana wobec prostaczków. Zresztą w protokole z dnia 6. lutego wyraźnie zeznali, że dopiero druga zapowiedź wyszła, a mimo to ck. starostwo w wezwaniu do l. 2652, przesłanem do urzędu parafialnego wraz z protokołem, żąda wytłumaczenia, z jakich powodów odmawia się ślubu, oraz czy i ile głoszono zapowiedzi. Starostwo wiedziało chyba, że kapłan nie może dać ślubu po drugiej zapowiedzi — jeżeli nie mają dyspensy od trzeciej zapowiedzi tak od władzy świeckiej jak i duchownej — a więc i ta okoliczność wskazuje jawnie, że nie było tu podstawy do robienia protokołu do ślubu cywilnego.

Wezwanie powyższe nadeszło do urzędu parafialnego dnia 8. lutego, tj. w sobotę, w którą kazałem tej narzeczonej także się zgłosić. Przybyła rzeczywiście, ale już sama. Wytłumaczyłem jej, co to jest ślub cywilny, jak go kościół uważa i powiedziałem:

— Kiedy ty wiary św. się wyrzekasz i kościoła, chcąc brać ślub cywilny, to nie masz po co przychodzić do kapłana, bo ja nie będę pomagał do takiego ślubu.

Ona się na to nic nie odezwała i poszła.

Sądziłem, że ją to upamięta i przyjdzie z prośbą o ślub kościelny po trzeciej zapowiedzi. Od tego jednak czasu, choć dopiero nazajutrz wyszła trzecia zapowiedź, nikt się więcej do mnie nie zgłosił ani na katechizm, ani o ślub.

Za tydzień od tej trzeciej zapowiedzi t. j. 16. lutego, dowiedziałem się, że ks. Siengalewicz, proboszcz ob. gr. kat. z Rudy, dał ślub, nie żądając odemnie ani metryki chrztu, ani świadectwa zapowiedzi i znajomości prawd wiary, oraz przyjęcia Sakramentów św., ani się odnosząc do mnie, czy ja dam ślub, lub nie. Sam nieprawnie dał ślub, a przed ludźmi oświadczył, że otrzymał na to telegraficzne pozwolenie od JE. Księdza Kardynała Sembratowicza.

Fakt powyższy nie potrzebuje żadnego objaśnienia.

To są rzekome krzywdy Rusinów. Coby to był za hałas po gazetach ruskich, gdyby coś podobnego uczynił kapłan łaciński? A nie pierwsze to samowolne bezprawie i niekapłańskie postąpienie ks. Siengalewicza. Wszystkie jego czyny w czasie pobytu w Rudzie, były nacechowane wrogiem usposobieniem przeciwko Kochawinie i Polakom.

Gdy przed kilku laty głośno mówiono o prawdopodobieństwie wojny, tylko parafianie ks. prob. Siengalewicza w Łówczycach okazywali wielką radość, że wojna będzie, bo przyjdzie car, który jest dobrym gospodarzem bo sam rządzi, podczas gdy u nas źle, bo ministrowie gospodarzą. W tę sprawę wmięszała się żandarmerya. Przecież takie mowy mógł ksiądz proboszcz sprostować i ludzi objaśnić. W całym powiecie także ludek nie wiedział i nie wie o ślubach cywilnych — pierwsze Łówczyce — więc widocznie lud tam nie głupi — dziwi mię tylko, czemu w podobnym stopniu nie posiada wiadomości katechizmowych, i czemu ten prostaczek tak lekko bierze swą wiarę św.

Ale wracam do faktu, o który chodzi. Owoż nie skończyło się na samym ślubie, danym przez niepowołanego proboszcza, — po ślubie przyszło zawiadomienie do urzędu parafialnego od pastora, że owa świeżo wyszła za mąż, przechodzi na wyznanie luterskie! Jest to sposób przejścia z ominięciem konkordyi na obrządek ruski. Czy myśl ta powstała w głowach chłopskich?

Powagę moją, jako kapłana, naruszono w obec prostaczków, ale co ważniejsza wskazano im drogę do usuwania się od nauki katechizmu i przechodzenia na inny obrządek — zapuszczono strzałę jadowitą (ślubów cywilnych i przechodzenia na luterskie) w serca prostaczków, nie mających dotąd wyobrażenia o czemś podobnem. Daj Boże, aby strzała ta kiedyś nie obróciła się przeciwko samemu duchowieństwu ruskiemu, skoro się tylko wzmocni radykalizm, na ich łonie wychodowany, który już dzisiaj występuje przeciwko duchowieństwu i daninom w ruskim obrządku przyjętym. Kto mieczem wojuje, od miecza ginie. Kapłan podkopujący zupełnie bezpodstawnie powagę drugiego kapłana, tem samem swoją podkopuje, a w dzisiejszych czasach bardzo niebezpiecznie z takim ogniem igrać, bo fałszywi przyjaciele ludu i opiekuni wciskają się już wszędzie prawie między lud nasz łatwowierny i prostoduszny, a chodzi im przedewszystkiem o oderwanie tego ludu od duchowieństwa, a tem samem od cerkwi i kościoła.

W ciągu swego 10 letniego pobytu w Kochawinie, stawiałem w naukach i poufnych rozmowach zawsze obrządek gr. kat. na równi z łacińskim, pragnąłem, aby tutaj właśnie u stóp cudownego obrazu Bogarodzicy ujawniała się prawdziwa zgoda i jedność w miłości braterskiej obu narodowości, wspólnie tę ziemię zamieszkujących, wspólnie dzielących od dawna dolę i niedolę. Pragnąłem nie języka uczyć, lub niezgodę siać między dziećmi Maryi, ale owszem, aby wszyscy znajdowali prawdziwą u stóp Maryi pociechę, wśród najrozmaitszych utrapień i boleści tej ziemi, aby tu łzy wylewając wypraszali sobie przez Maryę miłosierdzie u Najwyższego i łaski potrzebne do dalszego życia, oraz osłodę i otuchę do dźwigania krzyżów tej ziemskiej pielgrzymki.

Tymczasem obecnie ks. proboszcz Siengalewicz sam zawiniwszy z dopiero co opowiedzianej sprawy, rozgłasza tu i gdzieindziej, że dlatego ślubu dać nie chciałem, bo nie chcę, by Polki za Rusinów wychodziły za mąż i robi z tego faktu historę prześladowania Rusinów.

Nigdy nie wywłóczałem takich spraw po gazetach, ale ponieważ tej sprawie nadano już ogromnego rozgłosu i to całkiem fałszywie, a nawet starostwo, nie wiem w jakim celu, zawiadomiło prezydyum namiestnictwa, że w kochawińskiej parafii na luterskie przechodzą, przeto uważałem za niezbędne publicznie rzecz wyjaśnić i żal mój wynurzyć za krzywdę, jaką mi wyrządził ks. proboszcz Siengalewicz przed odejściem na nową parafię Rymanów w podhajeckiem.

We wszystkich prawie gazetach ruskich ustawicznie są podnoszone skargi na ucisk ze strony Polaków i duchowieństwa łacińskiego, oraz na rzekome krzywdy. Są ludzie, którzy się na tych skargach znają i te stosunki dobrze pojmują, ale jest i takich nie mała liczba, którzy nie znają bliżej tych nader przykrych stosunków. wierzą w te krzyki i zamiast rozumnie w duchu Bożym pracować nad zagojeniem tej bardzo bolesnej rany między dwoma narodowościami powstałej, to oni starają się ukryć tę ranę, delikatnie ukoić i pozawijać w pieluchy, w bawełnę i sądzą, że najlepiej robią Tymczasem rana ta, podobnie jak niebezpieczna rana ciała niewycięta lub nie wypalona zaraz w początkach ale zawinięta, rozognia się i rzuca się wreszcie gangrena. Tak i tu stosunki te rozwijają się coraz śmielej i rozogniają, aż może przyjść do gangreny. Zbyt różowo zapatruje się wielu na tę sprawę, a władze tak duchowne jak świeckie zbyt delikatnie obchodzą się z nią w najlepszej wierze, że ta droga do celu najpewniejsza. Tymczasem rana ta niebezpieczna tak dla kościoła jak i dla państwa i potrzebuje środków stanowczych, ostrych, — potrzebuje wypalenia lub wycięcia zaraz w początkach, by się nie rozwijała i nie zgangrenowała z czasem większej części i dobrego, ale łatwowiernego ludu ruskiego.

Jeżeli bowiem ten biedny lud dłużej będzie bałamucony pod względem wiary i przywiązania do swego kraju, to podobna praca gorzkie i zatrute wyda owoce. To też prawi kapłani ob. gr. k., którzy pojmują swoje wielkie zadanie w dzisiejszych niebezpiecznych czasach dla kościoła, dokładają wszelkich sił i trudu, aby lud pieczy swej powierzony nietylko jak najwięcej pouczać o najgłówniejszych prawdach wiary św. ale zarazem przestrzegać przed fałszywymi nauczycielami, przed radykalistami i moskalofilami. Łączą się w Towarzystwo św. Pawła, które już dużo dobrego zdziałało dla chwały Bożej i dla ludu i daj Boże, by coraz więcej znachodziło poparcia, a może całej Rusi nadać inną postać Jak z jednej strony kapłani tacy godni są wszelkiego szacunku i uznania, tak z drugiej strony niema wyrazu na kapłana katolickiego, który nie tylko nauczania katechizmu zaniedbuje, ale nadto wręcz przeciwnie powołaniu swemu działa, zakazując nosić szkaplerzy, modlić się na koronce, uczęszczać na misye i który zamiast miłości i zgody zaszczepia w sercach swoich owieczek nienawiść. Gdyby tacy pracownicy byli natychmiast surowo karani, to dziesiątyby się wystrzegał podobnej działalności i choćby w piersi swej chował ten jad i truciznę, przynajmniej niekarmiłby nią biednego ludu.

Ks. Jan Trzopiński
zawiadowca parafii kochawińskiej.

Poseł miasta Lwowa

po za Kołem Polskiem.

Lwów d. 11. marca.

Z nietajoną radością zapisuje dziś *Kuryer Lwowski* wystąpienie dr. Karola Lewakowskiego, jednego z reprezentantów miasta Lwowa w Radzie państwa, z Koła posłów polskich.

„Stoimy dziś wobec faktu — pisze *Kuryer Lwowski* — który pociągnie za sobą nieobliczone konsekwencye i skutki: poseł miasta Lwowa, dr. Karol Lewakowski nie należy już do Koła polskiego. Krępujący, przykry, a nawet upokarzający dla niego stosunek został zerwany.“

Nic a nic nie dziwimy się temu, że ruski socyalista, dr. Iwan Franko, kierujący dziś polityką *Kuryera Lwowskiego*, lub który z jego przyjaciół politycznych cieszą się z faktu, że poseł m. Lwowa stoi dziś w Radzie państwa po za Kołem polskiem. Uważamy to za rzecz całkiem naturalną, iż w dalszym ciągu obszernego artykułu, poświęconego uczczeniu dr. Lewakowskiego, odsądza *Kuryer Lwowski* całe Koło polskie od czci i wiary, przedstawia je jako stek intrygantów i kłamców, byle tylko uświetnić imię dr. Karola Lewakowskiego, jako jedynego — tak jest, jedynego w gronie wszystkich posłów naszego kraju posła uczciwego i rozumnego.

W radośnem uniesieniu z powodu wystąpienia posła Lewakowskiego z Koła polskiego tak wyraża się dalej lwowski organ polski międzynarodowej demokracyi socyalnej;

„Z konsekwencyj faktu (wystąpienia dr. L. z Koła polskiego) najważniejszem niewątpliwie będzie to, iż Koło polskie, już „wolne jak ptak“, pełnymi żaglami wypłynie na wody politycznego skandalu. Natomiast skutki całej sprawy mogą i powinny być bardzo dodatnie. Poseł Lewakowski ma teraz wolne ręce, a ze swoimi wnioskami i interpelacyami zawsze jeszcze znajdzie dość ludzi uczciwych w Izbie, którzy mu je podpiszą. Niech więc z tego korzysta; niech będzie biczem bożym na wszelkie nadużycia. niech smaga bez litości wszelkie krzywdy społeczne i niech w ten sposób wyplenia chwasty, które grożą zupełnem zduszeniem naszego życia publicznego!...“

Niechże pan Lewakowski, stojąc po za Kołem polskiem, także „wolny jak ptak“ wspólnie z Kronawetterem, Pernerstorferem, Kaizlem — Romańczukiem, robi na złość Kołu polskiemu, ile tylko żywnie mu się podoba, niech sypie wnioski i interpelacye hojniej niż cały klub „ludowy“ w naszym sejmie, przy pomocy zastępu pozasejmowych pomocników, którzy na maszynie pospiesznej fabrykowali dla tego klubu mowy, wnioski, interpelacye na tuziny! W zarozumieniu swojem własnem, które niezawodnie podzielą z nim jego przyjaciele od *Kuryera lwowskiego*, staje teraz dr. Karol Lewakowski na wysokim piedestalu jedynego, prawdziwego, nieomylnego, wyłącznie patentowanego przedstawiciela demokracyi polskiej w Radzie państwa. Nie zazdrościmy mu jednak tej przyjemności, ani towarzystwa, w jakiem teraz znajdzie się, skoro dobrowolnie wykoleił się z prawidłowej drogi postępowania, jako poseł polski.

Według znanej i nieraz już z większem lub mniejszem powodzeniem praktykowanej metody, próbuje *Kuryer Lwowski* przedstawić i teraz dr. Lewakowskiego jako niewinną ofiarę czarnej intrygi Koła polskiego i jego przywódzców. „Nie było uchwały względem solidarności przy głosowaniu nad wnioskiem Gessmana“, zresztą „Lewakowski stał za daleko od drzwi, gdy głosowano, ażeby przedtem mógł był wyjść z Izby“ itd. tłumaczy go *Kuryer Lwowski* rozmaitemi wykrętami — byle tylko potępić Koło polskie.

My nie wchodzimy w formalną stronę sprawy. Dla nas rozstrzyga ją urzędowy komunikat Koła w ostatniej instancyi. Komunikat ten brzmi: „Z powodu sprzecznego z Kołem polskiem głosowania posła Lewakowskiego na dzisiejszem posiedzeniu Izby, zwołane bezpośrednio po tem posiedzeniu Koło skonstatowało jednomyślnie, że głosowaniem tem złamał poseł Lewakowski zasadę solidarności, a tem samem na podstawie §. 11. i 14. statutu Koła przestał być jego członkiem, o czem poseł Lewakowski przez prezydyum Koła pisemnie zawiadomiony został“.

Otóż, czy Koło polskie wykluczyło dra Lewakowskiego?

Z treści przytoczonego tu oświadczenia prezydyum Koła polskiego wynika jasno, że Koło bynajmniej nie wykluczyło dra Lewakowskiego ze swojego grona, lecz wystąpił z niego on sam, gdy postępowaniem swojem objawił publicznie, że zrywa solidarność z Kołem.

Powołany w komunikacie Koła §. 11. jego regulaminu brzmi:

„Nie wolno członkom Koła inaczej w Radzie państwa głosować, jak Koło, lub w braku postanowienia Koła komisya izbowa postanowiła. Wolno atoli każdemu członkowi uchylić się od głosowania przez nieobecność“.

Paragraf 14. regulaminu Koła stanowi, iż „według własnego przekonania“ wolno członkom Koła postępować i głosować w Radzie państwa tylko w kwestyach wyznaniowych. We wszystkich zaś innych kwestyach może poseł — jak długo do związku Koła należy — otrzymać pozwolenie głosowania według własnego przekonania osobistego, z uwolnieniem od obowiązku solidarności z Kołem tylko „za uchwałą dwóch trzecich części głosów“.

Wreszcie w §. 1. powiedziano, iż „Koło poselskie polskie składa się z tych posłów, wybranych do Rady państwa, którzy się postanowieniom ustawy Koła poddają“.

Skoro więc dr. Lewakowski jawnie i z rozmysłem w obec pełnej Izby okazał, iż zrywa solidarność z Kołem, to Koło bynajmniej nie potrzebowało go „wykluczać“, lecz z całą świadomością następstw tego kroku wystąpił on sam z Koła — i Kołu nie pozostało nic więcej do uczynienia, jak fakt jego wystąpienia przyjąć do wiadomości. Tak się też stało.

Najlepszym zaś dowodem tego, iż dr. Lewakowski działał z rozmysłem, chcąc ponowną demonstracyą publiczną przeciwko Kołu polskiemu w obec pełnej Izby objawić zamiar swój formalnego zerwania z niem solidarności klubowej, jest fakt, że gdy podczas głosowania nad wnioskiem Gessmana koledzy obok Lewakowskiego siedzący, widzieli, że on wstaje, co było oznaką głosowania za wnioskiem, zawołali: „Siedź albo wyjdź!“ dr. Lewakowski na to odpowiedział: „Wiem sam co mam czynić“ i wystąpił z ławki, ażeby skrutatorowie przy liczeniu głosów lepiej go widzieli.

Więc wiedział dr. Lewakowski co miał czynić — w Izbie. Zachodzi teraz pytanie, czy będzie on miał tyle honorowego poczucia obowiązku wobec swoich wyborców, ażeby stanął przed nimi i zapytał, czy solidaryzują się oni z nim w sprawie wystąpienia jego z Koła polskiego?

Poseł który mandatu swojego nie uważa za patent do robienia z siebie komedyj, lecz odczuwa całą doniosłość połączonej z mandatem odpowiedzialności i powagi reprezentanta kraju w ciele ustawodawczem nie lekceważy, powinien usprawiedliwić przed wyborcami krok tak ważny jak wystąpienie ze związku klubowego, do którego należy.

Dla przeważnej większości wyborców miasta Lwowa bowiem nie może to być rzeczą obojętną, że ich poseł opuścił sztandar Koła polskiego i zapisać się chce pod sztandar — nie wiadomo nawet jaki...

Dr Karol Lewakowski powinien te uczucia wyborców swoich zrozumieć i uszanować. Wymaga tego po nim uczciwość obywatelska i poczucie własnej godności — prosta przyzwoitość!

To i owo.

Wiedeń d. 10. marca.

(Coś o pogodzie. — Zawieje i burze. — Odsłonięcie wieży św. Szczepana. — Interwencya specyalistów i profesorów. — Kawiarnia w zysku. — Succi. — Dobroczynność fin de siecle.

Dla pisującego do gazet Flaneur'a, złe powietrze tyle znaczy co *„Berufsstörung“*. A tu jak na złość od kilku dni mamy powietrze — niech Bóg uchowa. Snieg z deszczem, zamieniły ulice miasta w istne strumienie — ani chodzić, ani jeździć, ni *to* — ni *owo*.

Z powodu zamieci śnieżnych, przerwane zostały nawet połączenia telefoniczne i telegraficzne — z Pragą i Pesztem, co u korespondentów do tamże wychodzących dzienników niesłychaną wywołało radość.

Nie chcąc się zupełnie zaniedbać — zaciekawiony zresztą — codziennemi nawoływaniami tutejszych gazet — mimo niepogody, poszedłem na Graben, aby zobaczyć *den frei gelegten Stefansthurm*.

Co też to za łatwo zapalny naród ci Wiedeńczycy i jak łatwo u nich agitować, tego dowodem jest właśnie w mowie będący fakt.

Któż nie zna wszystkich tych pieśni o pięknym „Steflu“ — jak Wiedeńczycy wieżę kościoła św. Szczepana pieszczotliwie nazywają. Od kilku wieków niemal opiewano jego piękność — a kto go chciał zobaczyć — pofatygował się na Stefansplatz. I wszystkim było z tem dobrze, bo i „Steflowi“ i tym którzy go podziwiali.

Nieszczęście chciało, że zburzono dom przy placu Szczepana, skutkiem czego już z rogu Grabenu zobaczyć można wieżę Szczepana w całej okazałości. Zobaczył to przypadkiem jakiś lokalny patryota i puścił do gazet okropny *Schmerzensruf*, w którym dowiódł, jak wielka Steflowi działa się przez lat wiele krzywda, że schowany był dla tych, którzy idąc przez Graben nie skręcali na lewo — na Stefansplatz.

W sprawę tę wdało się kilku profesorów i specyalistów i obliczyli, że kosztem stu kilkudziesięciu tysięcy można wybudować na miejscu zburzonego domu niski budynek kawiarniany z terasą, skutkiem czego widzianoby wieżę Szczepana już z Grabenu, a powtóre Wiedeńczycy mieliby nową kawiarnię w zysku.

Stanęła tedy nowa „kwestya“ na porządku dziennym — głośna i popularna. Po wystawach widać już fotografie z odsłoniętą wieżą Szczepana i odezwy komitetu — bo i komitet jest, aby hojnie wpływały składki.

Otóż ten komitet to jest najcharakterystyczniejszy punkt całej sprawy. Z pomiędzy tych, którzy tyle robią hałasu i krzyku jest wielu takich, co jedną ręką mogliby pokryć koszta tego odsłonięcia, na którem ma tyle zależeć. Ci jednak wolą udawać wielkich estetyków i patryotów — na cudzy koszt.

Do Wiednia zjechał wczoraj słynny głodomór Succi. „Artysta“ ma zamiar i we Wiedniu czterdzieści dni przepościć. Może i jego wnet weźmie w arendę jakiś wysoko urodzony komitet.

Gdyby się tak udało jakiemuś „mecenasowi“ nakłonić Succiego, żeby podobnie jak inni wielcy artyści „pościł na korzyść kolonij wakacyjnych — albo głodnych dzieci“ — wówczas mielibyśmy dobroczynność *fin de siecle!* *Flaneur.*

KRONIKA.

Lwów d. 11 marca.

Odznaczenie. Wilhelm hr. Siemieński-Lewicki, rzeczywisty tajny radca, otrzymał od Ojca św. Leona XIII wielką wstęgę orderu św. Grzegorza. Jest to najwyższy order papieski, który u nas posiada tylko prezydent ministrów Kazimierz hr. Badeni i książę Adam Sapieha.

Mianowania. Prezydent sądu krajow. wyższego w Krakowie zamianował kancelistę sądu pow. w Łańcucie Władysława Krzyżanowskiego, kancelistą sądu obw. w Rzeszowie, tudzież podoficera rach. Gawrońskiego, kancelistą sądu obwodow. w Nowym Sączu.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł Franciszka Czerneckiego, kancelistę do prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie powiatowym w Limanowej do Przeworska, tudzież zamianował kancelistami do ksiąg gruntowych; Jana Józefa 2-ga im. Zmarzlińskiego, syst. dyetaryusza dla Radłowa, Jana Magierę, podoficera rach. dla Limanowej, Franciszka Ladzińskiego, podoficera rach. dla Przeworska, a Jana Saippa, podoficera rach. kancelistą sądu pow. w Łańcucie.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w czwartek dnia 12. bm. o godzinie 6. wieczorem. Na porządku dziennym między innemi: podanie dyrekcyi teatru we Lwowie o asygnowanie subwencyi, wniosek w sprawie budowy nowego teatru.

Rekolekcye. W kościele OO. Zmartwychwstańców począwszy od poniedziałku d. 16 do piątku d. 20 bm. włącznie O. Adolf Bakanowski będzie miewał nauki rekolekcyjne o godz. 5½ wieczorem.

Przedwczesne prima aprilis spotkało wczoraj nader liczną publiczność, przybyłą do kasyna miejskiego celem posłuchania odczytu o promieniach Röntgena. Nie znaczyło to, aby nie zjawił się prelegent — i owszem stało się jeszcze gorzej. Szanownego prelegenta, zresztą bardzo zacnego człowieka, w pracach swych jednak zanadto rozstrzelonego — zawiodła wczoraj tak umiejętność zaprodukowania swej wiedzy jak i.. baterya elektryczna. Prelegent mówił długo, bo prawie półtora godziny, tak jednak odbiegał nieustannie od przedmiotu, że i najbardziej z nim (tj. z przedmiotem, a nie z prelegentem) obznajomiony człowiek musiał się zgubić w tym chaosie. A że i baterya elektryczna, która miała posłużyć do demonstracyi, mających uzupełnić wywody słowne, odmówiła posłuszeństwa — więc publiczność niczego nowego nie usłyszawszy i nie zobaczywszy, uznała za właściwe po półtoragodzinnem wyczekiwaniu udać się na posiłek fizyczny, skoro nie danem jej było zażyć duchowego.

Przyłapani złodzieje. Onegdaj donosiliśmy o włamaniu się do sklepu na Bogdanówce i o aresztowaniu podejrzanych o tę kradzież troje ludzi Aleksandra Terleckiego, kochankę jego Ksawerę Woźniak i Julię Gerula. Wszyscy troje wyparli się stanowczo popełnienia kradzieży i komisarz Łysakowski widział się zmuszonym wypuścić ich na wolność, pomimo, że miał mocne przekonanie, iż są sprawcami kradzieży. Aby jednak zyskać na czasie dla zebrania dowodów winy, Terleckiego oddał do aresztów sądu pow. za zakazany powrót do Lwowa, Julię Gerula skazał na cztery dni aresztu w drodze dyscyplinarnej, za nieprzyzwoite zachowanie się w biurze a Ksawerę Woźniak uwolnił, posyłając atoli w ślad za nią dwu ajentów. Uwolniona Woźniakowa udała się wprost pod okna aresztów, gdzie porozumiewała się z Terleckim, żądając kluczy od kufra. Ajenci idąc krok w krok za nią, zaszli aż do mieszkania na ulicy Podkolejowej, którego w śledztwie zdradzić nie chcieli. Tu zrobili rewizyę w kufrze i znaleźli cały skład towarów pochodzących z kradzieży na Bogdanówce.

Cudowny lekarz. Niejednokrotnie w dziennikach warszawskich czytaliśmy doniesienia o wielkich powodzeniach różnych szarlatanów, owczarzy, znachorów itd., którzy obrali sobie za przedmiot wyzyskiwanie łatwowiernych ludzi i pod pozorem leczenia chorych ciągnęli pokaźne zyski. Tymczasem wyszło na jaw, że i w Krakowie znalazł się taki cudowny lekarz, wykonujący praktykę i znajdujący dosyć sporo łatwowiernych ludzi. Takiem niedozwolonem leczeniem ludzi u nas trudnił się żydek, właściciel sklepu wiktuałów przy ul. św. Sebastyana, liczący lat 39, rodem z Tarnobrzega, nazwiskiem Chaim Steinkart. Starał on się przed niedawnym czasem o udzielenie mu karty domokrążnej na sprzedaż parasoli. „Praktyka“ jego lekarska doszła do wiadomości władzy, która postanowiła rzecz całą bliżej zbadać i ocenić lekarskie kwalifikacye Steinharta. Otóż ów handlarz parasoli nie zapiera się wcale tego, że się zajmuje leczeniem ludzi, ale, jak twierdzi tylko takich, „których lekarze już wyleczyć nie mogą“ i to za pomocą środków „domowych“. Do owego pseudo lekarza garnęli się chorzy przeważnie z prowincyi; lista osób, które kuracyę przechodziły, obejmuje: kelnera, portyera hotelowego, woźnego sądowego, wyrobników, małe dzieci; choroby zaś leczone były następujące: zapalenie kiszek, tyfus, zapalenie płuc, suchoty, hemoroidy, żołądek itd. Jest to jednak tylko część pacyentów. Naturalnie, zebrano owe środki „domowe“, którymi cudowny lekarz miał przywracać zdrowie ludziom, bliższe zbadanie ich wykaże zapewne, o ile działalność Steinharta jest karygodną. Dochodzenie sądowo-karne zostało wdrożone.

Z Tarnopola otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie: Z rautu urządzonego na pomnożenie funduszu budowy własnego domu dla stowarzyszenia rękodzielników „Gwiazda“ w Tarnopolu, uzyskano po strąceniu wydatków, czysty dochód w kwocie 350 zł. 57 ct. Poczuwam się do miłego obowiązku złożenia podziękowania wszystkim którzy na raut przybyli, jakoteż tym którzy nie mogąc w nim wziąć udziału, raczyli przysłać hojne datki na moje ręce. *Wiktoryna Zawadzka*, przewodnicząca komitetu.

Z Warszawy piszą do *Kurj. lw.* Przed kilku tygodniami doniosły dzienniki o niezwykłym wypadku śmierci jakiegoś nieznanego człowieka, który się spalił przy plancie kolei Nadwiślańskiej. Denata znaleziono w klęczącej postawie zwęglonego. *Dziennik Warsz.* przed dwoma tygodniami umieścił w tej samej sprawie większe wyjaśnienie, chcąc w ten sposób obiegającym po Warszawie pogłoskom kres położyć. Pogłoski te, dzisiaj prawie najzupełniej sprawdzono. Okazało się bowiem, że człowiek spalony wcale nie był samobójcą, ale znanym szpiegiem rosyjskim, a nazywał się Deodat Hanytkiewicz. Związanego, w klęczącej postawie, oblano naftą i spalono. Gdy na widok ognia nadbiegli ludzie, znaleźli już tylko zwęglone szczątki. Spalony Hanytkiewicz grasował przed kilku laty w Krakowie, a mianowicie około roku 1890 i 1891. W kilku domach polskich wówczas przebywał gdzie się przedstawił jako biedny, nieszczęśliwy banita. Pomagano mu też i wspierano przez dłuższy czas dość znacznemi sumami. Następnie Hanytkiewicz zniknął z Krakowa, później w rok czy we dwa znowu się zjawił, zabawił nie długo i [illegible]. Od tego czasu słuch i ślad o nim zaginął, aż dopiero obecnie wyszła sprawa cała na jaw. Owym unitą nieszczęśliwym był szpieg moskiewski.

Wiec polski w Berlinie. Dnia 9. bm. odbył się w Berlinie wiec ludowy polski, w którym wzięło udział przeszło 2.000 osób, przeważnie kobiet. Na porządku dziennym była sprawa „wychowywania dzieci polskich na obczyźnie“. Ks. Wawrzyniak objąwszy przewodnictwo przedstawił rzecz następująco: Musimy przyznać, że nasze miejsce nie jest tu w Berlinie, między obcymi. Ustawicznie tęsknimy do naszej ojczyzny. Gdy jednak jesteśmy tu między Niemcami, powinniśmy zawsze otwarcie wyznawać, że jesteśmy Polakami. Nic ani nikt w tem nas nie powstrzyma. Wielkie, straszne niebezpieczeństwa grożą naszej religii, naszej mowie, naszej narodowości. Nieprzyjaciel czyha na nas ze wszystkich stron. Do najważniejszych środków utrzymania naszych świętych tradycyj, dodać musimy jeszcze jeden: zakładanie polskich kolonij wakacyjnych dla dzieci. Dzieci polskich rodziców osiadłych w Berlinie powinne na czas wakacyj być wysełane pod dozorem polskich nauczycieli na wieś, lecz na wieś do kraju ojczystego, aby tam u źródła oddychały duchem narodowym. W ten sposób chociaż w części zniszczymy zapędy germanizatorskie“.

Po tem przemówieniu ks. Wawrzyniaka przyszło do bardzo gorącej dyskusyi. Robotnik Berkan mówił, iż dziecko polskie nie powinno nigdy z ust rodziców słyszeć ni jednego słowa niemieckiego, nie powinno nawet wiedzieć o tem, że rodzice po niemiecku umieją. W domu nie powinna się znaleźć żadna książka niemiecka, żaden dziennik niemiecki; nic nie powinno przypominać dzieciom, że mieszkają w niemieckim Berlinie. Dzieci nasze strzedz powinniśmy nie tylko przed przyjęciem niemieckiego języka, ale i przed przyjęciem niemieckich obyczajów. Powinne dzieci nasze zawsze pamiętać, że są Polakami!

Inny mowca, Janowski, przestrzegał, by nie dopuścić, abyśmy pod panowaniem pruskiem tak byli gnieceni, jak pod panowaniem cara. Z tej trochę większej tu wolności powinniśmy korzystać i nie dozwalać, aby obce chwasty mieszały się do polskiego zboża.

Ks. Bogicki poruszał względy wiary i zaznaczył, że kto nie jest dobrym katolikiem, nie może być dobrym Polakiem i przestrzegał przed małżeństwami mięszanemi i ślubami cywilnemi.

Janiszewski wzywał, by tak wychowywać dzieci, by nie zaginęły dla ojczyzny, ponieważ przyjść musi czas, w których Polska będzie znów dla swoich dzieci prawdziwą matką. Serce się kraje, gdy się widzi, jak w dzieciach na obczyźnie wychowywanych zanika duch narodowy.

Następny mowca, robotnik, uskarżał się na brak duchu narodowego wśród robotników i domagał się zakładania polskich szkół w Berlinie.

Wreszcie zabrał głos poseł ks. Wolszlegier. Na nas Polaków przyszły ciężkie czasy. Gdyśmy wystąpili w obronie naszych praw narodowych, powiedziano nam z ław ministeryalnych: musicie zostać Niemcami. Ale my nimi nigdy nie będziemy. Bóg stworzył nas Polakami! Nikt, choćby najpotężniejszy mocarz nie zmusi nas do wyrzeczenia się naszej ojczyzny. Pozostaniemy wiernymi katolikami i wiernymi Polakami. Musimy wiązać się w stowarzyszenia i żywem słowem agitować w warsztacie i w domu. Jest to naszym świętym obowiązkiem.

Na tem zakończono wiec, poczem ks. Wawrzyniak zawiadomił jeszcze, że w następnym roku odbędzie się w Berlinie wielkie polsko-katolickie zgromadzenie.

Pociągi spacerowe pospieszne. Dla umożliwienia wycieczek w okolice Salzkammergut wprowadza dyrekcya kolei państw. spacerowe pociągi pospieszne z Wiednia do Salzkammergut i z powrotem, które kursować będą w czasie od 5. czerwca do 17. sierpnia. Rozkład ich jest następujący: Pociągi te odchodzić będą w dnie poniedziałkowe i poświąteczne z Aussee o 6 rano, z Ischl o 7 rano, z Ebensee o 7 min. 30 rano, z Gmunden o 8 rano. Dalej przy połączeniu z komunikacyą okrętową z Unterach o 7 min. 45 rano, z Vöcklabruk o 8 min. 15 rano, z Attnang o 8 min. 30 rano, z Lincu o 9 min. 30 rano, a do Wiednia przychodzić będą o 1 w południe. Z Wiednia zaś wychodzić będzie pociąg w soboty i dnie przedświąteczne o godz. 8 min. 50 wieczór. W czasie zaś od 20. sierpnia do 30. września pociągi te kursować będą codziennie.

Śmierć turystów. W Alpach rakseńskich spadło onegdaj w przepaść trzech turystów z Wiednia. Pomimo poszukiwań dotychczas nie znaleziono ich ciał.

O katastrofach spowodowanych ostatniemi burzami donoszą ciągle telegramy: Z Salcburga telegrafują, że obok Taksenbachu zawalił się wskutek wylewów tunel. Komunikacya kolejowa przerwana; pasażerowie muszą przesiadać się z pociągu do pociągu. Z Gmunden zaś telegrafują, że gościniec prowadzący do Ischl został przez lawinę i usuwającą się ziemię zasypany. Droga na 14 dni stała się nie do przebycia. Śnieg i deszcz padają ciągle.

Afera Lebaudyego. Przed policyą popoprawczą w Paryżu rozpoczęła się dnia 9. b. m. rozprawa o znane wymuszenie na Lebaudym. Przed kratkami stanęło 7 oskarżonych: Cesti, Ulryk Civry, Józef Civry, Jakób Saint Cere, Jerzy Labruyere, Karol Perrieres i dziennikarz korsykański Chiarisolo. Pamiętamy jeszcze, ile to hałasu było niedawno temu z powodu aresztowań tej szajki. Trzech z nich, a to Cesti, Saint-Cere i Labruyere, kochanek pani Severine, mogą zajmować nietylko kryminalistów, ale i psychologów. Inni, to mdłe indywidua. Bracia Civry wyglądają na dymisyonowanych oficerów, Perrieres jest chudym, młodym sportsmenem II. klasy, Chiarisolo, który był tylko pośrednikiem między Lebaudym a Labruyerem wygląda jak subjekt. Szczegółów, w jaki sposób oszuści ci, z których większa połowa używa fałszywych nazwisk, wstydząc się swoich imion żydowskich, — wyłudzała od Lebaudyego ogromne sumy, powtarzać tu już nie będziemy. Ponieważ pomiędzy poszczególnemi faktami wyzysku nie ma żadnej łączności, sąd rozdzielił sprawę każdego z oskarżonych osobno i 9. b. m. rozpoczął od rozprawy przeciw braciom Civry.

Książę Henryk Orleański otrzymał legię honorową za zasługi przy badaniu Yunnanu i Birmy. Ks. Orleanu niedawno właśnie powrócił także z wyprawy naukowej, w ciągu której badał Madagaskar i Tonkin. Nadanie legii honorowej członkowi rodziny pretendentów nastąpiło już drugi raz za czasów republiki. W r. 1870 ojciec ks. Henryka ks. Chartres otrzymał legię honorową za udział w organizacyi obrony krajowej, przedsięwziętej przez Gambettę. Ks. Chartres był pod przybranem nazwiskiem Roberta Leforta komendantem w Rouen i odznaczony został na wniosek jen. Chanzy'ego.

Z Dubna jeden podróżny pisze nam, że w poniedziałek widział tam kilku oficerów inżynieryi francuskiej, w pełnych uniformach w towarzystwie rosyjskich oficerów sztabowych.

Repertoar teatralny. Dziś we środę po raz czwarty przedstawioną będzie wesoła komedya M. Bałuckiego pt. „Sprawa kobiet". Utwór ten pełen rodzimego humoru, napisany z właściwym talentem autora „Flirta" „Dworu otwartego" zdobył sobie u naszej publiczności rzetelne powodzenie.

W piątek przedstawienie Fredrowskich utworów. Między tymi po raz pierwszy jednoaktowa komedya Fredry (wnuka) p. t. „Stowarzyszenie wielkich kobiet".

Tow. Lutnia urządza we czwartek d. 12. b. m. w kasynie miejskiem wieczorek humorystyczno-wokalny z obfitym programem, w którym bierze udział uproszony przez komitet, p. J. Kolinek. Dochód przeznaczony na budowę własnego domu. Początek o godz. $7^1/_2$.

W czytelni katolickiej będzie mówił we czwartek 12, bm. o godzinie 7. wieczorem prof. Maksymilian Thullie o organizacyi życia katolickiego w mieście.

Znaleziono jeszcze w maju z. r. w Stryju na dworcu kolejowym męzki złoty pierścionek z brylantami i szmaragdem. Właściciel zechce się zgłosić pod *X. W. poste rest.* Lwów.

II. Wiec katolicki we Lwowie.

Rok ubiega od chwili, gdy zawiązała się akcya około wykonania uchwały I. Wiecu Katolickiego odbytego w Krakowie w roku 1893, a dążącej do zwołania w odpowiednim czasie drugiego wiecu do Lwowa. Komisarze, którym wiec krakowski poruczył staranie około wprowadzenia w życie rezolucyi na nim powziętych i przygotowania wiecu następnego, uzupełniwszy swe grono szeregiem współpracowników oraz wsparci radą i pomocą delegatów wyznaczonych przez ordynaryaty biskupie, zawiązali wówczas komitet wiecowy, który w dniu 22. marca r. 1895 na pierwszem, programowem zebraniu postanowił zwołać wiec na rok następny. Pierwotnie zamierzano odbyć wiec już w roku 1895. Jednakże wobec 300-letniej rocznicy Unii Brzeskiej, przypadającej na r. 1896 i wobec mających się przez cały jego przeciąg obchodzić uroczystości jubileuszowych, których program pod czynną opieką ks. kardynała metropolity Rusi poważne przybiera kształty — wobec tak ważnej i katolikom wszystkich 3 obrządków drogiej rocznicy, zdało się komisarzom wiecowym odpowiedniem odłożyć wiec na ten właśnie rok. Myślą przewodnią, którą się kierował komitet przy wyborze terminu, było przekonanie, że skorzystają na jego równoczesności oba obchody i wiecowy i jubileuszowy Unii, że wiec jako donioslý objaw katolickiego poczucia w naszem społeczeństwie przysporzy świetności roku jubileuszowemu, a nawzajem zyska od niego rozszerzenie i wzmocnienie w całym kraju zrozumienia potrzeby i ważności wspólnej pracy na polu zachowania, ożywienia i utwierdzenia tej najdroższej przodków naszych spuścizny, wiary św. katolickiej i wszelkich jej postulatów w dzisiejszych warunkach społecznych.

W obszernej odezwie zamieszczonej w kwietniu ubiegłego roku w prasie krajowej wyłuszczył komitet zamiary swe i program przygotowań do wiecu. Pierwsze powyżej streściliśmy pokrótce, ostatni polegał na utworzeniu mających z sobą w organicznej łączności pozostawać sześciu sekcyi z życia katolickiego i spraw dobroczynności, szkolnej, rolniczej, przemysłowej, nauki i sztuki oraz dziennikarstwa i piśmiennictwa. Prace w myśl tego programu podjęte zapełniły resztę ubiegłego i pierwsze miesiące bieżącego roku. Liczba członków biorących udział w obradach i czynnościach poszczególnych sekcyi zrazu szczupła, zaczęła się w miarę rozwoju całej akcyi przygotowawczej zwiększać, tak że jeszcze w jesieni projekta organizacyi sekcyjnej w głównych zarysach były ustalone.

W stadyum czynnego przygotowania materyałów do obrad i rezolucyj wiecowych weszły dziś już wszystkie sekcye, a do nich dołączyła się ze względu na materyalną stronę przygotowań sekcya siódma, organizacyjna, której zadaniem obmyślenie porządku uroczystości, urządzenie lokalów, w których się będą odbywały posiedzenia, dalej przyjęcia spodziewanych dostojnych gości, a wreszcie kwater dla wiecowników. Sekcya ta pragnąc, ile możności ułatwić wszystkim chcącym wziąć udział w wiecu znoszenie się z komitetem, nabywanie biletów i wszelkie informacye zawiązuje we wszystkich dyecezyach kraju komitety pomocnicze, które niebawem rozpoczną swą działalność.

Wiec rozpocznie się d. 22. czerwca br. wieczorem i obradować będzie 23. i 24. Dzielą nas więc od tego terminu zaledwie 4 miesiące, w czasie których, da Bóg, rozszerzy się i rozwinie coraz bardziej w najodleglejszych nawet zakątkach kraju zainteresowanie się sprawami, celem i spodziewanymi rezultatami wiecu.

Komitet II Wiecu Katolickiego liczy na to, że wszyscy katolicy w kraju bez różnicy obrządków i narodowości poprą jego usiłowania i przyczynią się do rzetelnego uświetnienia wiecu oraz do jaknajliczniejszego w nim współudziału uczestników wszystkich stanów i okolic kraju. Korespondencye należy adresować do przewodniczącego komitetu prof. dra Tadeusza Pilata we Lwowie ul. Garncarska 23.

Ostatnie wiadomości.

Wiener Tagblatt tak opisuje wczorajszą scenę w Izbie posłów podczas głosowania nad wnioskiem Gessmanna: Kiedy koledzy, obok Lewakowskiego siedzący, widzieli, że on wstaje, co było oznaką głosowania za wnioskiem, zawołali: „Siedź albo wyjdź!" Na co Lewakowski odpowiedział: „Wiem sam co mam czynić" i wystąpił z ławki, ażeby skrutatorowie przy liczeniu głosów lepiej go widzieli.

Na innem miejscu podajemy szczegóły z pobytu austr. ministra spraw zagr. hr. Gołuchowskiego, która to sprawa zajmuje obecnie żywo całą publicystykę tak austryacką, niemiecką i włoską, jak i inne zagraniczne pisma. Niewątpliwie przebieg rokowań berlińskich odbije się najpierw na postępowaniu nowego gabinetu włoskiego, który zapewne dzisiaj już objął urzędowanie, a w sobotę przedstawi się parlamentowi. Co do programu gabinetu Rudini-Ricotti przynosi rzymski korespondent *Nowej Pressy* następujące szczegóły: „W sprawie Afryki musieli obaj na każdy sposób przyjąć postawione przez króla warunki. Nie wykluczają one zawarcia pokoju, ale czynią go zależnym od sukcesu militarnego, któryby odpowiednio ustrzegł godność armii i narodu. W tym względzie żadnej absolutnie wątpliwości być nie może. Nowy gabinet dostarczy jen. Baldisserze wszystkich środków, którychby w tym celu potrzebował. Dla pomnożenia sił wojennych w Afryce bez podwyższania budżetu wojskowego, ściągnie jen. Ricotti 24 pułków artyleryi z 192 bateryami po 6 dział w 12 pułków z 144 bateryami po 8 dział, zwinie szóste szwadrony pułków kawaleryi a bataliony piechoty w czasie pokoju ograniczy na trzy kompanie.

Z Erytrei nadchodzi ważna wiadomość, że zdrowotny stan wojsk jest pomyślny, i służba prowiantowa prawidłowo funkcyonuje. Okazuje się, że jen. Baratieri głodem zmuszony był do wydania bitwy Menelikowi, inaczej musiałby był bez boju cofnąć się ku Massawie. Do bitwy pod Aduą wyruszyło całe wojsko wymorzone głodem i pragnieniem, i w ucieczce z chciwością rzucało się na ziemię, aby lizać kamienie, gdy deszcz zaczął padać. Zdaniem jen. Baldissery także plan bitwy nie był zły, tylko chwiejnie wykonany. Nawet wedle opisów radykalnego medyolańskiego *Corriere della Sera*, bitwa pod Aduą nie splamiła honoru wojsk włoskich. Zresztą wedle innych pism do miesiąca stanie w Erytrei nowa bitna armia.

Jak z Rzymu donoszą, został parlament zwołany na wtorek, a nowe ministerstwo zmierzać będzie do zawarcia pokoju z Menelikiem, który ma się godzić na sąd polubowny.

Wedle prywatnych doniesień z Medyolanu demonstracye z powodu klęski pod Aduą, o których donosiły dość sucho urzędowe depesze, miały w istocie cechę daleko groźniejszą. Połączone one były mianowicie z formalnym buntem trzech batalionów wojska, które miały być wysłane do Erytrei. Wojsko odmówiło posłuszeństwa, ludność stanęła po jego stronie, i to był właściwy powód zaburzeń. Urząd telegraficzny odmawiał przyjęcia depesz, donoszących dziennikom o tych wypadkach.

Francuskie i szwajcarskie władze zwróciły uwagę na wielki napływ anarchistów ku granicy włoskiej. W Cannes aresztowano dwóch włoskich anarchistów. Garnizon w Rzymie podniesiono na 12.000 wojska.

Hr. Gołuchowski
w Berlinie

Lwów d. 11. marca

Z pobytu hr. Gołuchowskiego w Berlinie będziemy mieli na razie tylko same ceremonialne doniesienia o urzędowych śniadaniach, obiadach, rozmowach w cztery oczy i konferencyach. Prasa półurzędowa swoim zwyczajem będzie bardzo misternie udawała, że nic nie wie i że wszystko wie, a jeśli coś doniesie, to w wyrazach niezwykle oględnych i zwrotach, zostawiających pole do różnorodnych kombinacyj, jak to zwłaszcza umie stylistyka niemiecka. Że za wskazówkę jedyną dotychczas uważać należy wiadomy nam komunikat *Köln. Ztg.*, wynika już z tej okoliczności, że *Frmdbltt* cały ten komunikat powtarza, chociaż przedtem to samo już był wypowiedział, prócz ustępu, w którym komunikat *Köln. Ztg.* mówi, że „stały sojusz, jaki od r. 1879 łączy Austro-Węgry z Niemcami, jest najszczęśliwszym wyrazem wspólności interesów, każdemu bowiem z obu państw wolną pozostawia rękę w sprawach, w których osobne ich interesa przeważają, podczas gdy we wszystkich żywotnych dla obu państw interesach jednoczy je ku ścisłemu, pewnemu postępowaniu".

Frmdbltt w swoim artykule o podróży hr. Gołuchowskiego pisze tylko hymn pochwalny dla ścisłości sojuszu obu cesarstw środkowo-europejskich, mówiąc, że podróż ta była już dawno ułożoną i odpowiada zwyczajowi osobistego znoszenia się kierujących mężów obu państw. Charakterystycznym jest ustęp jeden:

„Nie wątpimy ani na chwilę, że hr. Gołuchowski osobistem swojem wystąpieniem w Berlinie zjedna sobie równie sympatyczne osądzenie, jakie sobie już w Austro-Węgrzech w czasie tak krótkim pozyskać zdołał. Pochodząc z narodu, który w Austryi zawsze był parlamentarną podporą trójprzymierza i pochodząc z rodu, dla którego cesarz zawsze był łaskawy, używa hr. Gołuchowski tego zaufania, że wypróbowaną politykę zupełnego porozumienia z Niemcami dalej prowadzić i interesów państwa na tej drodze strzedz będzie umiał. Jednakowość pokojowej polityki obu cesarstw okazała się ostatniemi laty przy wielu sposobnościach zbawienną tak dla nich, jak dla Europy i ideę przymierza jasno postawiła. Przyłączenie się Włoch do tego przymierza wytworzyło naturalnym sposobem wielkie dzieło polityki pokojowej, której wiernymi stróżami są obecni mężowie stanu. Sojusz ten, wyrosły z tych samych celów i zadań, oparty na silnych przekonaniach nie może być zachwiany chwilowem niepowodzeniem jednego ze sprzymierzeńców, nie może być zawisłym od przypadkowych okoliczności. W poczuciu łączności, wywołanej wspólnemi celami, w odczuciu naturalnej konieczności tkwi rękojmia trwałości trójprzymierza, które także nadal będzie wałem ochronnym powszechnego pokoju, a zarazem nie wyklucza współdziałania żadnego mocarstwa dążącego do tego samego celu. Wszystko to stanie ponownie przed światem przez podróż hr. Gołuchowskiego do Berlina. Faktów tych niepodobna lekceważyć wobec wypadków dni ostatnich".

Obiega pogłoska, że hr. Gołuchowski ma pośredniczyć celem zatarcia kwasów, jakie ostatniemi czasy zaszły między Anglią i Niemcami i mógłby na to skazywać koniec artykułu *Fremdenblattu*; wszelako są to raczej kwasy między oboma narodami, czyli dziennikami obu narodów, niż między gabinetami. Nadto słychać, że cesarze Austryi i Niemiec mają się zjechać w Genui, dokąd może i król włoski przybędzie.

Niemieckie koła polityczne przypisują podróży hr. Gołuchowskiego doniosłość niezwykłą, jakkolwiek żadnych niespodzianek spodziewiać się nie należy. Dzienniki niemieckie bardzo sympatycznie witają ministra wiedeńskiego, a co do tego, iż chce pośredniczyć między Anglią a Niemcami, wskazują na ministeryalny organ angielski *Morningpost*, który oświadcza, że najlepiej byłoby, gdyby się Anglia porozumiała z Niemcami.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Berlin d. 11. marca.

Hr. Gołuchowski przyjmowany był wczoraj przez cesarza Wilhelma o g. 7 wieczór na audyencyi, która trwała trzy kwadranse. Następnie przyjmowanym był hr. Gołuchowski przez cesarzowę.

O godz. 8 odbył się obiad u ambasadora austryackiego Szoegyenyego, na którem był i cesarz Wilhelm. Po obiedzie usunął się cesarz z hr. Gołuchowskim do sąsiedniego pokoju i konferował z nim całą godzinę.

Na dzisiaj zaproszony jest hr. Gołuchowski przez parę cesarską na śniadanie.

Tutejsze pisma omawiają bardzo życzliwie wizytę hr. Gołuchowskiego.

Wiedeń d. 11 marca.

Ambasador niemiecki hr. Eulenburg pojechał do Berlina.

Berlin d. 11 marca.

Minister Gołuchowski otrzymał od cesarza niemieckiego order czerwonego orła I klasy.

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 11. marca.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzena Izby posłów przy dalszej dyskusyi nad etatem ministerstwa rolnictwa bardzo zręcznie przemawiał p. Stefanowicz, omawiając stosunki rolnictwa i leśnictwa na Bukowinie.

Zanotować także można przemówienie p. Morrego z powodu jej humorystyki; oto ponieważ do dyskusyi nad etatem ministerstwa rolnictwa zgłosiło się aż 22 mowców, przeto prez. Chlumecky zaraz u wstępu posiedzenia wezwał tych mowców, aby wyrażali się jak najbardziej krótko.

Do tego wezwania prezydenta poseł Morre czyniąc aluzyę, rozpoczął swe przemówienie następująco:

Aby dać wspaniały wzór krótkiej mowy posługiwać się będę stylem telegraficznym. Wysoka Izbo! Upadek stanu włościańskiego groźnie kroczy naprzód. Sytuacya nie do zniesienia. Pomoc nagła konieczna. Dlaczego nic się nie dzieje. *Bitte Drahtantwort.* (Wesołość). Chory w niebezpieczeństwie życia. Dotychczasowi lekarze do niczego. Odebrać im dyplomy. (Wesołość). Grę na giełdzie zbożowej znieść. Jest ona oszustwem. Ciężary wojskowe znieść zaraz. Co dzieje się z ubezpieczeniem na starość? Chłop i zarobnik nie mogą niczego zaoszczędzić. Czy mamy czekać aż przyjdą socyaliści? Dlaczego nie dać chłopom wyborów bezpośrednich? Dlaczego wyłączać od głosowania czeladź? Czy dlatego, że panowie posłowie boicie się utracić mandaty? Bezpośrednie wybory trzeba chłopom natychmiast posłać, gdyż inaczej przyjdą i sami sobie wezmą. Żadne podwyższanie podatku od piwa! Inaczej budę należy zamknąć! (Wesołość).

Przemawiało następnie kilku jeszcze mowców, poczem około 6 dalsze obrady przerwano.

Pp. Kronawetter, Pernerstorfer, Lewakowski i Kaizl interpelowali prezydenta ministrów z powodu zakazu wiecu radykałów w Samborze.

Wiedeń d. 11 marca.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej oświadczył minister skarbu Biliński na zapytanie p. Kaizla, że pożądanem jest wprawdzie równoczesne dokonanie reformy podatkowej i ustawy o podatku gruntowym, reforma jednak ustawy o podatku gruntowym musi być w tym jeszcze roku załatwioną i przeprowadzenia jej nie można czynić zależnem od dojścia do skutku reformy podatkowej.

Wiedeń d. 11 marca.

Komisya budżetowa przyjęła wczoraj ustawę finansową na r. 1896. Oznaczenie zaś ogólnej sumy budżetu wydatków odroczonem zostało aż do chwili, w której rząd przedłoży wykaz szczegółowy kwot potrzebnych na pomnożenie taboru kolejowego.

Następnie przystąpiono do debaty nad projektem ustawy dla wiedeńskich budowli komunikacyjnych.

TELEGRAMY.

Kraków d. 11 marca.

Dr. Feliks Szlachtowski, były długoletni prezydent miasta Krakowa, umarł dziś o godzinie dwunastej w południe.

Wiedeń d. 11. marca.

Wiener Ztg. publikuje rozporządzenie ministrów spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, handlu i skarbu, dotyczące urządzania i prowadzenia zakładów ubezpieczeń. Wedle tego rozporządzenia koncesya na urządzenia zakładu ubezpieczeń udzieloną być może tylko towarzystwom akcyjnym, albo spółkom zawiązanym na zasadzie wzajemnej poręki. Przy takich towarzystwach akcyjnych wpłacony kapitał musi wynosić przynajmniej 300.000 zł., przy spółkach zaś kapitał zakładowy musi być ustanowiony najniżej na 200.000 zł.

Wiedeń d. 11. marca.

Ciągle jeszcze przychodzą wiadomości z prowincyi o burzach i huraganach śniegowych.

Prezydent austr. Zakładu kredytowego Karol Weiss umarł.

Rzym d. 11. marca.

Nowy gabinet ma zapewnioną większość w Izbie. Prawie cała prasa wita nowy gabinet sympatycznie i podnosi, że potrafi on zawrzeć zaszczytny pokój z Menelikiem a zaniecha dalszej awanturniczej polityki.

Rzym d. 11 marca.

Crispi ma parlamentowi przedłożyć dokumenta, dowodzące, że fatalny zwrot rzeczy w Afryce nie jego jest winą.

Opinione odpowiada dziennikom francuskim: „Dopóki Włochy nie doznają Sedanu z 100.000 jeńców wojennych, dopóty prasa francuska nie ma prawa bajać o ruinie włoskich sił wojskowych.

Konstantynopol d. 11 marca.

Przyjazd księcia Ferdynanda bułgarskiego do Konstantynopola zapowiedziano na dzień 27 marca. Zamieszka on w willi, należącej do córki sułtana.

Bruksela d. 11. marca.

Wedle *Indepedence*, Menelik miał oświadczyć gotowość poddania swego sporu z Włochami sądowi polubownemu.

Bruksela d. 11 marca.

W Mecheln wybuchły rozruchy uliczne z powodu unieważnienia wyborów do Rady miejskiej przez rząd. Tłum uderzył kamieniami, laskami i pałkami, a nawet rewolwerami na policyę i gwardyę miejską. Jedna osoba zabita, 18 jest rannych, między temi śmiertelnie ranny jest kapitan gwardyi miejskiej. Pałac arcybiskupi otoczono strażą, z Antwerpii przybył batalion wojska; policya aresztowała 40 wichrzycieli.

Londyn 11. marca.

Wczoraj rozpoczęła się rozprawa przeciw Jamesonowi.

Londyn d. 11 marca.

Wedle telegramu z Kairu, Osman Digma, zięć mahdiego, wyruszył z Omdurmano ku Kassali, aby stanąć na czele mahdzistów. W kairskich kołach wojskowych (angielskich) sądzą, że w razie zajęcia Kassali przez mahdzistów, wysłana tam będzie wyprawa angielska albo mięszana angielsko-egipska.

Londyn d. 11 marca.

Do *Timesa* donoszą z Konstantynopola, że w Albanii od Beratu aż do Janiny wybuchły rozruchy. Wysłane przez waliego Skodaru wojsko musiało się cofnąć wobec przemagającej liczby rokoszan.

Do tegoż pisma donoszą z Odessy, że Rosya wciąż wysyła wojska na najodleglejszy wschód, tj. w okolice Korei. Pomimo, że rozlokowana tam armia rosyjska wynosi 90 tysięcy żołnierzy, odpłynął przed czterema dniami znów jeden okręt z wojskiem, a w tym tygodniu odpływa jeszcze jeden.

Do *Daily News* donoszą z Rzymu, że chalif derwiszów z wielką armią maszeruje na Kassalę.

Dział ekonomiczny.

— **Tow. powroźnicze w Radymnie** rozesłało swoje sprawozdanie za rok 1895, wygłoszone na walnem zgromadzeniu przez ks. Leona Pastora, dyrektora Towarzystwa. Ze sprawozdania tego podajemy najważniejsze daty: Towarzystwo od 11 lat istniejące, sprzedało w r. 1895 towaru za 32.690 zł. 68 ct. tj. o 1.325 zł. 75 ct. więcej jak w r. 1894. Jest więc wprawdzie postęp, ale jak na Towarzystwo mające w kraju rozgłos, postęp to mały i nie wystarczający, tem więcej, że rąk do pracy z każdym rokiem coraz to więcej przybywa i tem boleśniej, że zbudowana hala, ulepszone maszyny i świeżo założona szkoła przy tem Towarzystwie, niewątpliwie na dobro wyrobów, a tem samem i na zbyt powinny były wpłynąć — a jednak nie wpłynęły w spodziewanej mierze. Różne się na to złożyły przyczyny wewnętrznej i zewnętrznej natury: Do wewnętrznych należy odmienny sposób zakupna przędziwa w r. 1895, a mianowicie wprost od drobnych producentów po miejscowych i okolicznych jarmarkach, dalej dążenie instruktora, któremu cały nadzór techniczny w r. 1895 poruczono, iżby każdy powroźnik znał się na wszystkich wyrobach, tak na postronkach, jak i na linach, tak na szpagatach, jak i na gurtach, wreszcie brak większej gotówki. Do zewnętrznych zaś przyczyn należy: brak odpowiedniego ajenta, któryby wyroby Towarzystwa, szczególnie gospodarcze zalecał i do zamówień skłaniał, dalej jakaś nemezis ścigająca Towarzystwo, ilekroć zrobi krok do zawiązania stosunku z Towarzystwami nafcianemi, a względnie z centralnymi składami lin w Gorlicach i Krośnie. Próby pod tym względem, które wiele już kosztowały i zbyt wiele pracy i zachodu, a jednak nadaremnie. Zamówienia płyną do Anglii lub Niemiec, a krajowe Towarzystwo ślinkę tylko połyka. Coś podobnego i z dostawą dla wojska, której chętnie i łacno mogłoby Towarzystwo się podjąć, niestety usiłowania z każdym rokiem coraz to bezskuteczniejsze. Jedne tylko fabryki tytoniu i koleje dotrzymują raz zawartej przyjaźni. Trzecią przyczyną zewnętrzną to brak motoru parowego. Bilans Towarzystwa przedstawia się następująco: stan czynny 23.896 zł. 40 ct., stan bierny 23.580 zł. 06 ct.

— **Dyrekcya kolei państ.** ogłasza: Dotychczasowa nazwa stacyi Ostrów leżącej na przestrzeni Jarosław-Sokal zostanie zmienioną z dniem 1. maja na Ostrów koło Sokala.

Z giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń d. 11. marca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 382·12, Kredyty węgierskie 421·—, Unionbank 310·—, Länderbank 248·50, staatsbany 372·12, Lombardy 98·75, kolej północno-wschodnia 285·75, tytoniowe 192·—, Rima 245 —, Alpiny 85·80, renta majowa 101·25, losy turec. 60·40, Marki 59·02.

Frankfurt dnia 11. marca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 321·75 (382·13), statsbany 319·— (372·51), lombardy 85· (98·81).

— **Wiedeń** dnia 11 marca. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 380·75, węg. zakład kredytowy 419·—, anglobanki 173·50, lenderbanki 247·75, koleje państwowe 371·—, elbethal 286·50 akcye tytoniowe 190·50, alpiny 85·30, losy tureckie 60·10, unionbanki 309·75, ruble 128·25.

Z rynków towarowych.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 10. marca.

Odbyt na mąkę wcale się polepsza, dlatego bez względu, że zasiewy zimowe od mrozów i wiatrów jakie na przemian panują, ucierpią z pewnością, usposobienie handlu zbożowego nietylko się nie wzmocniło, ale raczej osłabło ponownie. Właściciele zboża, nie znajdując nabywców po cenach dotychczasowych, muszą się ostatecznie godzić na ustępstwa tak, że pszenicę i żyto sprzedawano dzisiaj znowu cokolwiek taniej, a w cenach innych produktów, tylko dla braku obrotów, nie zaszły zmiany.

Płacono pszenicę białą 7·60 do 7·75 zł., czerwoną nową 7·45 do 7·70 zł., żółtą n. 7·45 do 7·70 zł., żyto 6·60 do 6·90 zł., jęczmień browarny 6·— do 6·50 zł., na paszę 5·35 do 5·70 zł., owies 5·75 do 6·20 zł., rzepak 9·35 do 9·50, zł. Koniczyna czerw. 35 do 40 zł., biała — do —, tymotka —·— do —·—, wyka 0·— do 0·— zł. bób 0·— do 0·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Sprawozdanie targowe.

Wiedeń d. 11 marca.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Notowano tu produkty rolnicze po następujących cenach, o tendencyi mdłej i w małym obrocie z wyjątkiem owsa i kukurudzy, które stale się w cenie trzymały:

Pszenica: na wiosnę 7·14—7·16, na jesień 7·35—7·36, na maj—czerwiec 7·22 do 7·24.

Żyto: na wiosnę 6·76—6·77, na maj—czerwiec —·— do —·—, na jesień —·— do —·—.

Owies: na wiosnę 6·55—6·56, na maj—czerwiec 6·44 do 6·45.

Rzepak: na marzec—kwiecień —·— do —·—, na wrzesień—październik 11·35 do 11·45.

Kukurudza: na maj—czerwiec 4·53 do 4·54, na lipiec—sierpień 4·68 do 4·69.

Cukier: surowy 88° r. Aussig 15·88, rafinada 35·—, mączka 17·63, w kostkach 36·—.

Spirytus: 10.000 l. % 14·70—14·80.

Nafta: kaukaska 5·20, austryacka 19·25, przeźroczysta 19·75, cesarska 20·00, amerykańska 22·25.

Kawa: Santos 96, Ceylon perłowa 160.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 11 marca.

Hotel Żorża. J. Jaroszyńska z Błudnik, St. Cieński z Wodnik, T. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa, A. hr. Cetner z Podkamienia, Wł. Gniewosz z Kontów, O. Schnell z Firlejówki, J. Kraszewski z Warszawy, K. hr. Rostworowski i Pawlikowski z Krakowa, L. Kriser z Wygody.

Z obserwatoryum szkoły politechnicznej we Lwowie. Dnia 11 marca br. Najwyższa temperatura od godz. 12 w południe dnia 10 marca br. do godz. 7 rano d. 11 bm. była —0·0°C., najniższa—3·6°C.

Opad śniegu w ostatniej dobie wynosił 4·0 mm.

Barometr stoi w mierze.

Prognoza: W następnej dobie należy się spodziewać wypogodzenia.

Dziś dnia 12 marca: Grzegorza. — Kasyana.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

DROBNE OGŁOSZENIA po cencie od wyrazu.

Kalosze najlepsze petersburgskie męskie, damskie i dziecinne sprzedaje po cenach fabrycznych **STANISŁAW GABRIEL we Lwowie, plac Halicki l. 3.** 206

SZCZOTKI do zmiatania prochu z dywanów i chodników, po złr. 11·—, Materace sprężynowe do łóżek po złr. 12·50, poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry).

RZĄDCA lub samoistny administrator, chlubnie polecony, obeznany z wszelkim rodzajem upraw, chmielarstwem, hodowlą, przełożeństwem obszarów itp., Łaskawie ofiarowane stanowisko może i natychmiast objąć. Zgłoszenia pod A. R. poste restante Lwów.

EKONOM Żonaty, lat 31, Dublańczyk, z 12-letnią wszechstronną praktyką — obecnie na posadzie, poszukuje odpowiedniego miejsca. Odpisy świadectw i rekomendacyę obecnego służbodawcy, na żądanie może nadesłać. Adres: L. D. Kranzberg poste restante. 247

LEŚNIK z ukończoną szkołą gospodarstwa lasowego we Lwowie, z wyższym egzaminem państwowym, do licznych czynności jako: zarządu ekonomicznego, budownictwa miernictwa, rachunkowości, kontroli, ukwalifikowany, z bardzo chlubnemi świadectwami i rekomendacyami, pozostając dłuższy czas na miejscu, życzy sobie zmienić posadę. Łaskawe zgłoszenia uprasza pod adresem: **J. A. Radziechów.**

LEŚNICZY egzaminowany poszukuje posady. Karczewski, Grzymałów. 252

Inteligentna wdowa

w średnim wieku, poszukuje posady za gospodynię do księdza. Rozumie się bardzo dobrze na wiejskiem gospodarstwie. Zgłoszenia pod literami: W. L. „Gospodyni" Lwów poste restante. 286

Bulion

odznaczony medalami po złr. 5·50, 6·60, 7·50. Dla chorych z samego drobiu 10 zł. Dla rekonwalescentów **bulion ze ślimaków** nadzwyczajny, dodający siły starszym ludziom, dekagram 25 ct. Zarząd Dwors Łapszyn Brzeżany.

Kto lubi jarzynkę w zimie? 30—40% taniej od wyrobów francuskich, ażeby rozpowszechnić w kraju swój również dobry towar, ofiaruje **FABRYKA KONSERWÓW W LUBYCZY: Młody groszek** 1 kg.: A 75 ct., B 66 ct., C 56, D 48, E 40 ct., **Fasolkę łamaną lub krajaną** N i K 2 kg. 75 ct., 1 kg. 40 ct., L i H 2 kg. 50 ct., 1 kg. 32 ct. **Prawdziwe grzybki** 1 kg. 65 ct., 1/2 kg. 36 ct. Noże do otwierania 20 ct. Jarzynki w blaszanych hermetycznie zamkniętych puszkach są parą gotowane i jak świeże, przyprawa łatwa i szybka. Można także zamawiać po cenach fabrycznych u p. J. Kadernóżki w Przemyślu i we wszystkich lepszych składach delikatesów i t. p. we Lwowie. 222

2 POKOJE z kuchnią do najęcia. Skarbkowska 18. 255

DZIECIĘ, pięcioletnią, przyjemnego oblicza **dziewczynkę**, z niedostatku wyżywienia, życzy sobie biedna matka oddać do porządnej rodziny za własne Adres Bereźnicki, ul. Leona Sapiehy 65, Lwów.

OSOBA inteligentna stara się o miejsce do zarządu domem. „Nieznajoma" poste restante Kołomyja.

Obejmę Zarząd dóbr majątku

bez pensyi, zadalawając się tantjema. Obecnie zostaję na posadzie. Łaskawe zgłoszenia pod adresem J. Sawczak, miejsce i p. Czudec. 253

POŻYCZKI osobiste dla pp. urzędników państwowych i oficerów, oraz hipoteczne, wyjednywa pod bardzo korzystnymi warunkami A. J. poste restante Lwów.

PREMIOWANE medalami tutki Niemojowskiego są wszędzie do nabycia.

PROŚBA błagalna. Do litościwych serc udaje się biedny młodzieniec, kaleka na lewą rękę od urodzenia, rodak tutejszy, liczy lat 21, mający na swem utrzymaniu matkę staruszkę, pragnie otrzymać jakąkolwiek posadę do jego kwalifikacyi, za jak najskromniejszem wynagrodzeniem. Posiada języki krajowe tak w słowie jak piśmie, obeznany dobrze z manipulacyą, może się wykazać dobremi świadectwami jako pracował w przedsiębiorstwach. Poleca się łaskawym względom **P. Fiala, Lwów, ul. Słoneczna l. 39.**

W lasach dóbr Komarniańskich

sprzedaje się następujące sadzonki:

	nieszkółkowane	szkółkowane	
Świerk 3-letni	1 złr. 20 ct.	1 złr. 80 ct.	za 1000 sztuk
„ 4-letni . . .	1 „ 60 „	2 „ 20 „	„ „ „
Modrzew 2-letni . . .	1 „ 20 „	—	„ „ „
„ 3-letni . . .	—	2 „ 20 „	„ „ „
„ 4-letni . . .	—	2 „ 60 „	„ „ „

Zgłoszenia przyjmuje Zarząd dóbr w Komarnie. 7715

L. 1135 95. pr. 7714

Ogłoszenie konkursu.

Magistrat król. stoł. miasta Lwowa ogłasza niniejszem konkurs na posadę manipulanta administracyjnego przy korpusie miejskiej straży ogniowej we Lwowie.

Manipulant jest urzędnikiem gminy w randze oficyała i ma obowiązek załatwiać wszelkie czynności biurowe czyli kancelaryjne korpusu, określone szczegółowo w instrukcyi służbowej miejskiej straży ogniowej. Manipulant jest zarazem drugim zastępcą naczelnika i jako taki wyrusza wraz z całym korpusem w razie pożaru. Manipulant pobiera płacę roczną 700 złr. i mieszkanie w naturze, i ma zapewnione prawo do dwóch dodatków pięcioletnich po pięciu względnie dziesięciu latach nieprzerwanej służby — po 100 złr. rocznie.

Od kandydatów wymaga się: nieposzlakowanego życia, wieku nie więcej jak 40 lat, dowodu ukończenia co najmniej niższej szkoły średniej, lub równorzędnego zakładu naukowego, tudzież dowodów umiejętnego i fachowego wykształcenia w pożarnictwie.

Posada manipulanta nadaną zostanie na jeden rok prowizorycznie, a stabilizacya nastąpi po upływie roku w razie okazanej aplikacyi służbowej.

Podania należy wnosić do Prezydyum Magistratu do dnia 31. marca br.

We Lwowie dnia 3. marca 1896.

Majątki ziemskie

do sprzedania:

1) pow. Przemyślany, 300 morgów, z tego 250 m. ornej ziemi 50 m. lasu rębnego (40-letniego), 2 folwarki, dług Tow. kred. ziemsk. 13.500 złr. Cena 36.000 złr.;

2) pow. Mościska, 260 m., z tego 20 m. łąk, 3 kilom. od stacyi kolei żel., wydzierżawiony za 2.600 zł. rocznie, dług 25.000 złr. Cena 50.000 złr.

3) pow. Lwów, 140 m., z tego 95 m. ornej ziemi, 45 m. łąk (b. dobrych), młyn amerykański turbinowo-walcowy, budynki w bardzo dobrym stanie (ewentualnie do wydzierżawienia). Cena 55.000.

Bliższych wiadomości udziela

Kancelarya adwokacka Dr. Winc. Bałabana i Dr. Al. Vogla we Lwowie, przy ulicy Kopernika l. 7, I. piętro.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.